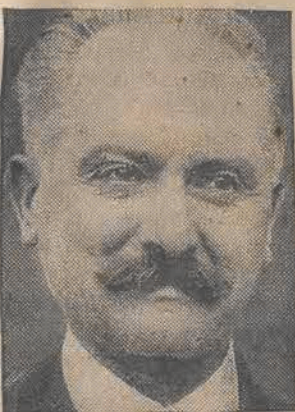


WYDANIE: A B C D E F G H
I J K L M N O P

Cena 10 groszy

EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.



LEBRUN,
prezydent Francji odbył ma konferencję z wicepremierem angielskim Baldwinem w sprawie przymierza obu krajów.



MIKLAS,
prezydent Austrii ma podobno ustąpić, celem ustanowienia w kraju regentury

ROK XII.

NIEDZIELA, 26 SIERPNI 1934 ROKU.

CENA 10 GROSZY

Nr. 256

CO ROBIŁ ENSZTAJN W ŁODZI

Wampir łowicki uciekł z sierocińca łódzkiego i od trzech lat włóczył się po kraju. — Tragedja Oleńki Ensztajnowny

Łódź, 26 sierpnia.

Za krwawym wampirem z Łowicza zamknęły się wrota więzienne, po wyroku skazującym go na 15 lat. Ale wyrok jeszcze nie jest ostateczny. Sensacyjna ta sprawa, która w takim napięciu trzymała opinię całej Polski, nie ma jeszcze epilogu. Będzie jeszcze rozpoznawana przed sądem apelacyjnym.

Tadeusz Ensztajn, mimo tak młodego wieku, miał bujną przeszłość poza sobą. Urodził się już z przekleństwem na czole, jako syn z nieprawego łoża, jako syn

GWALCICIELA-ŻOLDAKA ROSYJSKIEGO.

Wcześniej osierociła go matka. W Łodzi upłynęły pierwsze lata jego życia. Tu w Łodzi wychowywał się wraz z dwiema siostrami, które narodziły się z legalnego związku matki. Wychowywał się w sierocińcu. W tym samym sierocińcu jedna z jego siostr,

OLEŃKA ENSZTAJNOWNA PRZEBYWA PO DZIEŃ DZISIEJSZY.

Na wieść o tem udał się natychmiast do sierocińca wysłannik „Expressu”, który zebrał materiał wręcz sensacyjny.

W roku 1918 przybyła do Łodzi, do sierocińca jakaś pani, przyprowadzając troje dzieci, okragłe sieroty, Tadeusza, Sabinę i Oleńkę Ensztajnową. Kim była ta pani — niewiadomo. Opowiedziała, że zaopiekowała się maleństwami po śmierci matki. Ojciec, który poszedł na wojnę — nie wrócił. I prosiła, by zarząd sierocińca zaopiekował się sierotami.

Istotnie przyjęto je. Mały Tadeusz miał wówczas trzy lata.

Gdy siostry jego były przykładnymi, wzorowymi wychowanekami, gdy sprawowały się dobrze i wkrótce zdobyły sobie sympatię wszystkich, mały Tadeusz Ensztajn od pierwszej niemal chwili stał się utrapieniem całego zakładu. Był niesforny, stale dokazywał i psocił. A gdy skończył 12 lat, oświadczył wręcz, że nie chce zostać w sierocińcu, ani w Łodzi, lecz pragnie wyjechać na wieś.

Długo biedzono się, co uczynić z chłopcem. Aż pewnego dnia zgłosił się do sierocińca jakiś wieśniak z pod Łodzi. Oświadczył, że nie ma dzieci i nie ma pomocy w gospodarstwie. I chętnie przyjmie do siebie jakiegoś sierotkę, którego być może nawet w przyszłości usynowi.

Zdawało się, że Tadeuszowi Ensztajnowi **UŚMIECHNAŁ SIĘ LOS.**

Siostra przełożona nie chciała go początkowo puścić. Szkoda jej było chłopca, który już chodził do szkoły i którego chciano wychować w inny sposób. — Ale chłopiec uparł się. Tak prosił, błagał i płakał, że wreszcie pozwolono mu wyjechać z wieśniakiem.

W sierocińcu pozostały dwie jego siostry. Starsza, Sabina, która po pewnym czasie poszła na służbę, zachorowała na gruźlicę i umarła i młodsza, Oleńka, która pozostała w sierocińcu, ciesząc się wielką miłością całego otoczenia i rokując jak najlepsze nadzieje na przyszłość.

Trzy lata wytrwał Tadeusz Ensztajn na wsi. Wrócił do sierocińca. Odwioził go ten sam wieśniak, który go zabrał. I skarżył się, że chłopiec jest leniwy, że nie chce pracować. W czasie, gdy wszyscy wychodzili w pole do pracy, Ensztajn uciekał do lasu i tam się błakał albo spał.

Siostra — przełożona przemówiła chłopcu do sumienia. Obiecał poprawę i wieśniak zgodził się wziąć go napowrót do siebie.

Ale w roku 1931 nagle Ensztajn znów wrócił do sierocińca. Uciekł ze wsi. Znudziło mu się tam. I prosił, by go napowrót przyjęto i zaopiekowano się nim. Oczywiście zarząd już nie chciał się na to zgodzić. Chłopiec miał już 17 lat. Ale siostra jego Oleńka tak gorąco prosiła, przyjęto go spowrotem.

Przełożona wystarała się dla niego o pracę. Miał mieszkać w sierocińcu, a uczyć się szewstwa w pracowni Nowackiego na ul. Piotrkowskiej. Sierocińiec gotów był zapłacić za jego naukę 400 złotych, byle tylko wychować go na uczciwego człowieka.

Ale, zaznaczyliśmy już, że w chłopcu

DRZEMAŁ NIESPOKOJNY DUCH.

Po dwóch tygodniach uciekł z sierocińca. Przez jakiś czas waleśał się po Łodzi, widziano go na mieście. I wówczas odezwały się w nim złe skłonności. **Zaczął zaczepiać dziewczęta i bić je.** — Dziewczęta, mieszkające w sierocińcu skarżyły się, że gdy wieczorami wracają ze szkoły, Ensztajn

CZATUJE NA NIE, NAPADA I BIJE.

Próbowano go odszukać, ale młody chłopiec tak starannie się ukrywał, że było to rzeczą niemożliwą. Aż w grudniu 1931 zniknął całkowicie. Poszedł w świat. Stał się zawodowym włóczęgą.

Przełożona jest szczerze przejęta sprawą Ensztajna. Wkrótce zjawia się Oleńka Ensztajnowna. Przełożona pozwala nam z nią porozmawiać.

Oleńka Ensztajnowna sprawia nadzwyczajnie dodatnie wrażenie. Miła, szczupła blondynka. Pracuje teraz w sierocińcu, jako szwaczka. B. zdolna, pilna, powszechnie lubiana, rzadko wychodzi z domu, a już od czasu gdy wyszły na jaw zbrodnie jej brata,

STRONI OD LUDZI I RZADKO SIĘ KOMU UDZIELA.

Pytamy ją o brata.
— Ja go bardzo kochałam — mówi nam Ensztajnowna. — **Teraz go nie kocham. Nie mam już brata, po tem co zrobił.**

— Czy komunikowała się z nim pani przez ostatnie lata?

— Właśnie, że nie. Brat wogóle nie dawał znaku życia o sobie i to mnie bardzo martwiło, gdyż wiedziałam o jego złych instynktach. Koleżanki moje jeszcze długo po jego ucieczce od nas skarżyły się, że napada na nie na ulicy i bije.

Oleńka Ensztajnowna ma lzy w oczach.

— On mnie raz zbił bardzo, gdy mu zwracałam uwagę na niewłaściwe zachowanie.

— A cóż pani uczyniła, gdy dowiedziała się o jego strasznych czynach?

— Popłakałam się. Teraz jeszcze nie mogę bez drżenia o tem mówić. To są straszne rzeczy, które on robił.

Lepiej byłoby gdyby umarł. Kto wie czy po 15 latach, gdy wyjdzie z więzienia, będzie lepszy?

— A dlaczego pani nie pojechała na jego proces? On mówił wszak, że bardzo chciałby panią zobaczyć.

— Nie mogłabym mu w oczy spojrzeć. Nie mogę już o nim słyszeć. Całe szczęście, że zmarła siostra nie dożyła tego wstydu. Tu w sierocińcu chciano mi oszczędzić smartwienia i chowano przede mną gazety, ale ja je czytałam. Chciałam o nim wszystko wiedzieć. I jeszcze jedno mnie boli. To, co powiedział o matce. Ja nie wiedziałam, że on się tak urodził, że matkę zgwałcił żołnierz. To on się o tem dowiedział później w Płocku. Ale nie wolno mu było o tem mówić. Nasza matka była świętą kobietą. Nawet gdy tak było, nie powinien był hańbić jej pamięci. Po co o tem opowiadał?

— A jak pani się czuje tutaj?

— Dobrze mi jest. Wcale nie chciałabym stać nigdy odejść.

— Nie chciałaby pani wyjść zamaż?

— Dawniej myślałam o tem. Chciałam spotkać przyzwoitego i ładnego chłopca, w którym mogłabym się zakochać. Za niego wyszłabym zamaż.

— Oleńka dostałaby od nas całą wyprawę — dodaje siostra przełożona.

— **Ale teraz już o tem nie myślę. Po tem co mój brat zrobił, nie chcę myśleć o mężczyznach.**

W oczach młodej dziewczyny błyszczą lzy. (ig)

Trup przed salą tańca przy ul. Moniuszki Młody mężczyzna zamordowany nożem. — Policja przytrzymała 30 osób

Łódź, 26 sierpnia

(ig) Wczoraj, o godzinie 8 wieczorem władze policyjne zaalarmowane zostały wieścią o krwawym morderstwie, jaki miał miejsce w domu przy ul. Moniuszki 3.

W domu tym znajduje się sala tańca Zacharjasza. I właśnie przed drzwiami tej sali, na schodach, dokonano potwornego zabójstwa. Wieść o tem lotem błyskawicy obiegła miasto, skutkiem czego na ulicy Moniuszki zaczęły się gromadzić tłumy ludzi. Dopiero gdy przybyła policja i usunęła ciekawych, można było skonstatować co się właściwie stało.

W klatce schodowej w kałuży krwi leżał trup młodego mężczyzny. Zabity był uderzeniem noża w plecy. Cios był bardzo silny, gdyż nóż przebił serce i wyszedł na wylot przez piersi. Zgon na-

stał natychmiast to też wezwane trzy karetki pogotowia, wróciły z niczem, nie mogąc już nieść żadnej pomocy.

Na miejsce wypadku udał się natychmiast współpracownik „Expressu”, który zebrał następujące szczegóły.

Jednym ze stałych bywalców sali tańca był Edward Pawełczyk, zamieszkały przy ul. Żeromskiego 95. Bardzo elegancki i przystojny, cieszył się sympatią kobiet, przychodzących do Zacharjasza i na tem tle często wynikały sprzeczki między nim, a innymi mężczyznami, zazdrośnymi o swe przyjaciółki i znajome.

Wczoraj wieczorem Pawełczyk przyszedł na salę. Już u drzwi wynikła między nim a właścicielem Zacharjaszem sprzeczka, gdyż Pawełczyk nie chciał uiścić 30 groszy za wstęp. Na-

wet szamotał się przez kilka chwil z właścicielem, gdy mu jednak wytłumaczył, że nie zostanie na sali, lecz szuka kogoś, Zacharjasz wpuścił go.

Pawełczyk bawił na sali bardzo krótko. Po kilkunastu minutach wyszedł. Na schodach stała wtedy grupka ludzi. I gdy Pawełczyk przechodził obok nich jeden z mężczyzn błyskawicznie dobył długiego noża i zadał mu straszliwy cios w plecy. Pawełczyk nie zdołał nawet wydać okrzyku i runął na ziemię.

Policja przytrzymała około 30 obecnych na sali i na schodach mężczyzn i w 7 komisariacie rozpoczęło się dochodzenie. Niewątpliwie najbliższe godziny przyniosą wyjaśnienie tej krwawej, tajemniczej zbrodni.

Czy jest coś cenniejszego nad miłość?

„Królewski romans”

— daje na to odpowiedź w nr. 65-ym.
Co Tydzień Powieść

Ponadto w numerze: nowela, humor, rozrywki umysłowe, rozmaitości i lista nagrodzonych w ankiecie:
„Dzieje naszych małżeństw”.

SEKTA CZCICIELI SZATANA

datuje się od najbardziej zamierchłych czasów i przetrwała po dzień dzisiejszy

Ohydne zbrodnie zwolenników kultu satanizmu

Co pewien czas prasa donosi o tajemniczych straszliwych zbrodniach, przejmujących każdego normalnego człowieka dreszczem przerażenia i wstrętu.

Władze fińskie wykryły w swoim czasie ohydne zbrodnie w osobie pewnego dozorca cementarnego w Helsinkach, który systematycznie wykonywał zwłoki i ćwiartował je na części. Nie było tu zamiaru rabunku, gdyż zbrodniarz przyznał się, że należy do pewnej sekty satanistów, ściganej przez prawo i wskazał przytem adresy niektórych członków, z którymi utrzymywał kontakt.

Kult szatana, jak wiadomo, wywodzi się z zamierchłych czasów, gdy ludz-

kość dla prześlania złych mocy składała im ofiary i budowała ołtarze. Największy rozwój tego kultu przypada na rok 1000 po Chrystusie. Pozostawało to w ścisłym związku z powszechnie panującym przekonaniem o końcu świata, mającym wtedy nastąpić oraz strasznymi klęskami głodu i epidemii, jakie wtedy dziesiątkowały ludność całej Europy.

Wówczas to zaczęto odprawiać w ustronnych miejscowościach leśnych czarną mszę. Mszę celebrowała zwykle kapłanka, a później następowały wyuzdane tańce i orgie.

Rozpowszechnienie satanizmu, wiara w związki cielesne z szatanem i wypy-

wająca stąd niesłychana rozpusta skłoniły w końcu władze kościelne do potępienia na soborze paryskim tych praktyk i wierzeń. Między innymi wystąpił kościół przeciw sekcji czcicieli Lucyfera która do ofiar swoich używała popiołów z zabitego i spalonego dziecka.

Mimo zakazów i nawet represji kult satanizmu rozwijał się w dalszym ciągu. Wiek XIX obfituje jeszcze w dokumenty i świadectwa, potwierdzające ciągłość istnienia sekt satanistycznych.

Jak twierdzą przedstawiciele władz bezpieczeństwa wielkich miast, Europy i dzisiaj odbywają się orgie satanistów w piwnicach, a niekiedy i w willach bogatych finansistów.

Wolna trybuna

PAN AL. K. w Tarnowicach Starych. Po przedniego listu Pana, niestety, nie otrzymałam i tem tylko należy tłumaczyć brak odpowiedzi. Odpowiedź na listy umieszczana jest w kolejności ich nadsyłania, z pewną zwłoką wynikłą z przyczyn technicznych. Spieszę teraz odpowiedzieć na pańskie liczne pytania.

Co się tyczy punktu pierwszego — niem potrzeby zrywania znajomości, skoro Wam razem jest dobrze za sobą. Oczywiście jeżeli zbyt częste widywanie się nie zabiera Panu drogiego czasu przeznaczanego na naukę. Ostatni rok pracy jest najtrudniejszy i wymaga większych wysiłków. To też musi Pan powiedzieć sobie, że na pierwszym planie jest nauka, która zapewni Panu przyszłość. Uczucie, jeśli jest szczere i prawdziwe, potrafi zdobyć się na cierpliwość oczekiwania. Wolne od nauki chwile może Pan spędzać w towarzystwie swej znajomej, tak jednak, aby sumienie Pana było spokojne, że nie dzieje się to kosztem czasu przeznaczanego na pracę i, że spotkała te nie zaprzatają Panu umysłu. Młody wiek Was obojga nie wpływa w niczem na bleg Waszej znajomości, która powinna być oparta jedynie na wzajemnej przyjaźni. O kwestii małżeństwa zbyt wczesne byłoby teraz mówić, albowiem wyłoni się ona czasem sama. Narazie stanowicie tylko parę dobrych przyjaciół, którzy pracują nad sobą, ażeby stworzyć sobie podstawę przyszłego samodzielnego bytu. To samo tyczy zerwania. Nie trzeba zbyt dramatyzować Waszej znajomości. Na wszelkie pytania w tym kierunku rodziców i rodzeństwa, niech Pan odpowiada stała, że nie zastanawia się Pan jeszcze nad Waszą wspólną przyszłością, albowiem lecieście na to zbyt młodzi i nie możecie przewidzieć, jak się ułożą warunki. Narazie każde z Was ma przed sobą naukę i poważną pracę. Pytanie szóste jest bodaj najtrudniejsze. Kwestia małżeństwa koleżeńskich, która ostatnio trapiła umysły ludzi nauki, nie została w żadnym kierunku rozstrzygnięta. Małżeństwa koleżeńskie bowiem krzywdziłyby w każdym wypadku jedną stronę. To też ta kwestia niech pozostanie na uboczu dopóki nie rozstrzygną jej umysły światlejsze i bardziej doświadczone i dopóki życie nie wyda o nich opinię!

Przykro mi, że odpowiedź moja wydrukowana zostanie już po ferjach letnich, ale to przecież nie zmienia w niczem istotnego stanu rzeczy, gdyż niema Pan absolutnie powodu do tego, aby być w gorącej wodzie kąpanym. Fotografii w liście nie znalazłam.

„GRUZINKA” — LUŚKA Z ŁODZI. Droga Pani Luśko, postąpiła Pani conajmniej lekko myślnie i wcale się nie dziwię, że Jej przypadkowy znajomy mógł wyrobić sobie o Pani złe pojęcie. Wierzę Pani, że nie stało się nic takiego, czegoby mogła Pani żałować, ale nie świadczy dobrze o kobiecie, gdy ta nie zastanawia się nad groźnym Jej niebezpieczeństwem ze strony mężczyzny, którego przed chwilą poznała i obdarza go już tak wielkim zaufaniem. Wierzę Pani, że stało się to skutkiem lekkomyślności, zaś znajomy Pani mógł przecież pomyśleć, że należy Pani do typu kobiet, którym nie należy na opinię. Trzeba, droga panno Luśko, zwracać bacniejszą uwagę na pozory, gdyż najczęściej pozory decydują o wrażeniu i opinii innych. Niech Pani przelknie tę gorzką pigułkę i nie stara się zwrócić uwagi na sblebę owego Pana. Jeżeli poczuła dla Pani sympatie, sam tego da dowody, Pani zaś zabiegł w tym kierunku mogą wydać wręcz niemiłe rezultaty. Po tej niefortunnej eskapadzie musi być Pani bardziej ostrożna, ażeby nie zasłużyć na zarzut kobiety, która się narzuca.

Rozmaitości ze świata

GDZIE WIEDEN SZUKA ROZRYWEK.

W roku 1933 stolica byłej monarchii austro-węgierskiej liczyła 21 teatrów mogących pomieścić 21.910 osób, z tej zaś liczby pięć teatrów o pojemności 3.536 uległo likwidacji. Jako miasto muzyczne, posiada Wiedeń 14 sal koncertowych, w których może znaleźć miejsce 10.400 słuchaczy. Muza filmowa jest bogato reprezentowana, gdyż Wiedeń posiada 174 kinoteatry, mieszczące 77.800 osób. Z innych przybytków sztuki lepszej wymieniać należy 16 warietów, gdzie może się zmieścić około 11.000 osób, cyrk, dwa stadiony sportowe dla 45.000 osób. Największy kinoteatr wiedeński, zainstalowany w gmachu cyrku Buscha, mieści 1675 osób.

tym razem jednak zaprzysięgłszy zemstę rodzajowi niewieściemu.

Zemstę tę wprowadził on w czyn w ten sposób, że oświadczał się każdej, niemal spotkanej kobiecie i przeżywszy z nią pewien czas, uciekał i zostawiał samotną.

Hopp został skazany na dwa lata więzienia.

Wyprawa po skarb piratów

Nowoczesny „Robinson Kruzo” na wyspie kokosowej. — Fantastyczna ekspedycja 13-tu Anglików

(z) W październiku r. ub. jacht „Romantica” o pojemności 70 ton opuścił port londyński, udając się z załogą 13-u Anglików pod kierownictwem kapitana Maksa Stantona, b. głównego oficera ekspedycji polarnej Mowsena, do morskich południowych na poszukiwanie skarbu. Skarb ten miał być w swoim czasie zakopany przez piratów na miniaturowej wyspce, znanej pod nazwą Kokosowej.

Kierownikiem tej niezwykłej, jak na dwudziesty wiek ekspedycji, miał być niejaki Jerzy Cooknell, posiadający właściwości odgadania obecności cennych metali w ziemi. Jednakże na krótko przed wyjazdem naskutek wynikłego nieporozumienia zerwał on umowę ze Stantonem i udał się w podróż na własną rękę.

Po przybyciu na Wyspę Kokosową, załoga „Romantici” stwierdziła, że wyprzedził ją już Cooknell, który znalazł się na wyspie o trzy tygodnie wcześniej. Nie mógł on jednak poradzić sobie sam, aczkolwiek — jak twierdził — określił już miejsce ukrycia skarbu. Współzaładownicy jego zabrali się do pracy, nie zdając jednak posunąć się dalej, aniżeli Cooknell.

„Wyspa Kokosowa”, położona w odległości 600 mil na południowo-zachód od Panamy, ma objętości zaledwie 6 mil kw. Niedawno pewien jacht amerykań-

ski, należący do milionera amerykańskiego, kapitana Freda Lewisa, zawinawszy na tę wyspę, znalazł europejczyka, który pod każdym względem przypominał Robinsona Kruzo w pierwszym okresie jego pobytu na wyspie. Europejczyk znajdował się w stanie ostatecznego wyczerpania. Był to — jak się okazało — Jerzy Cooknell.

Gdy znalazł się szczęśliwie na amerykańskim jachcie, wysłał do Londynu następującą radio-depeszę: „Opuściłem Wyspę Kokosową na jachcie milionera amerykańskiego Freda Lewisa. Znam miejsce ukrycia skarbu. Gdybym miał dynamit i kilku ludzi, mógłbym skarb zdobyć”.

Równocześnie zaś załoga „Romantici” wysyłała dość pesymistyczne listy do Anglii. Wedle niektórych relacji, udało się poszukiwaczom pod kierownictwem kpt. Stantona odnaleźć jeden z trzech schowków, w których ukryte by-

ło złoto przez piratów. Skarb ten ma stanowić wartość 12 milionów funtów szterl. Jednakże schowek ten jest położony tak niepomysłnie, iż dostanie się doń jest prawie całkowicie wykluczone. Podczas przybytu jest on całkowicie zalany wodą, zaś podczas odpływu można go osiągnąć wprawdzie. Jednakże w grocie jest tak zgęszczone powietrze, że poszukiwacze mogli w niej pozostać zaledwie kilka sekund. Czas ten jest oczywiście zupełnie niedostateczny dla poczynienia badań.

Jednakże zarówno załoga „Romantici” jak i Jerzy Cooknell nie tracą nadziei zdobycia owego fantastycznego skarbu.

Cooknell zawiadomił krewnych, że natychmiast po powrocie do Anglii i przyjeździe do zdrowia zdobędzie pieniądze i wróci na Wyspę Kokosową, aby kontynuować swe poszukiwania.

Śmiertelny wróg kobiet

Niezwykła historia wielożenca, który porzucił swe młode małżonki, aby zaspokoić żądzę zemsty

(x) Przed sądem w Nowym Jorku, stanął niezwykły bigamista, śmiertelny wróg kobiet. Fryderyk Hopp był bigamista nie dla osobistych celów, czy zys-

ków, żenił się on jedynie dla zaspokojenia żądzy zemsty.

Hopp wędrował po całych Stanach Zjednoczonych i gdzie tylko poznał młodą kobietę, oświadczał się o jej rękę i po pewnym czasie, prawnie zaślubił.

Z młodą żoną żył zaledwie kilka miesięcy, poczem tajemniczo zniknął, aby wrócić gdzieś indziej nowy związek małżeński, oczywiście, nie rozwiązując starego.

Hopp poślubił niezliczoną ilość kobiet, zapytany o cyfrę, nie mógł dać dokładnych danych, twierdząc, że nie liczył swych ofiar, ponieważ go bardzo mało obchodziły.

Jedną z żon Hoppa spotkała go przy padkowej i zameldowała o wszystkim policji, która bigamistę aresztowała. — Hopp, przed sądem, opowiedział swe dzieje, które uczyniły go zawziętym wrogiem kobiet.

Jako młody mężczyzna, poślubił on piękną Josefinę Wilson. Aniołek z okrusu zaręczyn, okazał się po ślubie, potworem w ludzkiej skórze. Żona nie tylko, że nie darzyła go żadnym uczuciem, ale na domiar kłamała, oszukiwała go i zdradzała na każdym kroku.

Hopp miał w rezultacie po uszy tej małżeńskiej „sielanki”, cichaczem umknął z rodzinnego gniazda i osiedlił się w Chicago.

Po dłuższym pobycie w tem mieście, poznał on młodą Mabel Smith. Mabel była wzorem wszelkich cnót. Hopp ożenił się z Mabel Smith, przemilczawszy o swem pierwszym małżeństwie.

W kilka tygodni po ślubie, czuła i do bra Mabel, pokazała pazurki i okazała się zwykłą prostytutką i histeryczką.

Hopp uciekł od swojej drugiej żony,

Głodówka szofera Rockefellera

Originalny gość w hotelu „Majestic”

(x) Do hotelu Majestic w Beausoleil zgłosił się niedawno podróżny i poprosił o pokój. Podróżny wypełnił kartę meldunkową na nazwisko Emila Ammana, obywatela szwajcarskiego, urodzonego we Francji.

Gdy po trzech dniach, Amman nie opuścił progów swego pokoju, zaniepokojony właściciel hotelu, postanowił za pytać o przyczynę. Amman leżał w łóżku. Na pytanie, dlaczego nie każe sobie przynieść posiłków do pokoju, dziwaczny gość odpowiedział, że nie będzie wesoło nie jeść.

Zaindagowany przez zaciekawionego właściciela hotelu, Amman opowiedział następującą historię. Do Francji przybył on bezpośrednio z Ameryki. W Ameryce był Amman przez trzydzieści lat, osobistym szoferem Johna D. Rockefellera. Po trzydziestu latach niagannej służby, w styczniu tego roku, multimilioner, bez żadnego powodu, wypowiedział mu służbę.

Zrozpaczony szofer chciał się przynajmniej dowiedzieć przyczyny niezwykłej nielaski. Okazało się, że wóz, którym kierował Amman wykazywał zbyt wielkie zużycie benzyny. Stary Rockefeller, przeglądając przypadkowo rachunki, zwrócił na ten szczegół uwagę mówiąc, że człowiek, który nie potrafił

uszanować i oszczędzać cudzego mienia, nie wart jest mieniem tem dysponować.

Po zwolnieniu szofera Rockefeller dał znać władzom, że Amman jest cudzoziemcem i nadomiar niepożądanym cudzoziemcem, który winien być wydany z granic Stanów Zjednoczonych. Policja wydała Ammanowi nakaz opuszczenia Stanów Zjednoczonych w przeciągu 48 godzin pod rygorem przymusowego wysiedlenia. Nie było innej rady i Amman musiał wsiąść na okręt i odplynieć do Europy.

Postanowił on jednak nie spocząć nim nie uzyska całkowitej rehabilitacji i zadośćuczynienia za krzywdę jaka go spotkała. Chwycił się ostatniego środka, jaki mu pozostał i postanowił urządzić głodówkę. Odmowa przyjmowania pokarmów jest zatem aktem protestu przeciwko krzywdzie. Może o jego głodówce dowie się Rockefeller i zrozumie, że niesprawiedliwie osadził człowieka.

Policja francuska zainteresowała się tym niezwykłym wypadkiem, a prasa, która z urzędu policyjnego dowiedziała się prawdy, zapelnia całe łamy piśmoryginalnym protestem głodowym szofera Rockefellera.

WOJNA ROSYJSKO-JAPOŃSKA?

Paniczny nastrój w Mandżurji. — Obawiają się zbombardowania miast. — Masowe rozstrzeliwania ludzi. — Białogwardziści mają sprowokować wojnę

Londyn, 26 sierpnia.

Z Charbinu donoszą, iż na pograniczu sowiecko-mandżurskim zarówno po jednej jak i po drugiej stronie panuje paniczny nastrój. Ludność jest przekonana, że wojna Japonji z Rosją Sowiecką nie ulega najmniejszej wątpliwości. Obawiają się, że nie nastąpi żadne wypowiedzenie wojny, ale poprostu pewnej nocy eskadry samolotów zbombardują większe siedziby miejskie i wytrują gazami całą ludność. Zarówno z Japonji jak i z głębi Rosji Sowieckiej przychodzą codziennie olbrzymie transporty ludzi i materiałów.

Oddziały lotnicze urządzają codziennie ćwiczenia. Rosjanie i japończycy co noc na mocy wyroków tajnych sądów wojennych

ROZSTRZELIWUJĄ T. ZW. SZPIEGÓW

przeważnie chłopów mandżurskich, których jedyną winą jest to, że nie znając przepisów wojennych wkroczyli na pewien teren, objęty stanem wojennym.

Po stronie sowieckiej przypuszczają, że

Japonja jest już zdecydowana na wypowiedzenie wojny

i szuka tylko pretekstu, by odwrócić od

siebie odpowiedzialność i w ten sposób oczyścić się przed opinią publiczną świata. Przypuszczają, że awantury wojenne rozpocznie jakiś oddział białogwardziści rosyjskich w służbie mandżurskiej, który postara się wystąpić, aby ściągnąć represję rządu sowieckiego. W ten sposób początek wojny będzie jak gdyby zatargiem między dwoma obozami rosyjskimi: białym i czerwonym, przy czym Rosja wedle planu japońskiego ma w rzeczywistości czy też hipotetycznie naruszyć granice Mandżurji i w ten sposób zmusić do wystąpienia wojska mandżurskie wraz z wojskami japoń-

skimi jako gwarantami. W służbie mandżurskiej znajduje się t. zw. korpus kozacki, na czele którego stoją przywódcy Pastuszkina i Kudakow.

Sprawy niemieckie traktowane są w prasie japońskiej niezwykle oględnie i z dużą dla Niemiec sympatią.

Mimo to dzienniki japońskie podkreślają, iż 19 sierpnia Hitler poniósł w plebiscycie całkowitą porażkę. 5 milionów głosów przeciwko reżymowi przy tak u silnej propagandzie jest, zdaniem czynników japońskich, wyraźnym dowodem procesów gnijnych, zachodzących w narodowym socjalizmie.

Wielka akcja związków zawodowych w Łodzi

Organizacje robotnicze domagają się przestrzegania ustaw socjalnych i karania pracodawców nie stosujących się do przepisów

Łódź, 26 sierpnia.

Poza akcją strajkową, prowadzoną ostatnio na terenie Łodzi w poszczególnych gałęziach przemysłu, nie mieliśmy od roku większej akcji zbiorowej całej klasy robotniczej i reprezentujących ją związków zawodowych. Zdawało się więc, że stosunki uległy już normalizacji i poza zatargami o płace nie wypływają żadne inne kwestje, mogące zamać stosunek wzajemny pracodawców i robotników.

Tymczasem jednak, wbrew pozorom na ostatnich zebraniach delegatów fabrycznych, coraz częściej poruszano sprawę łamania ustaw socjalnych w fabrykach łódzkich. Umowa zbiorowa, która obowiązuje w przemyśle włókienniczym, rzadko była stosowana w całej rozciągłości, a do tego dołączano sprawę nieprzestrzegania 8-godzinnego dnia pracy, zatrudniania robotników w nadetatowych godzinach bez wynagrodzenia, zatrudniania kobiet i małoletnich i t. p.

I gdy skargi te stawały się coraz częściej, związki zawodowe postanowiły wszcząć wreszcie na terenie naszego miasta wielką, zbiorową akcję i upomnieć się o prawa robotników, gwarantowane ustawami państwowymi. To właśnie spowodowało, iż specjalne delegacje związków zawodowych złożyły w tym tygodniu wizyty w urzędzie wojewódzkim, w inspektoracie pracy, u prezesa sądu okręgowego i u kierownika sądu pracy. Przedstawiciele związków domagali się obostrzenia kontroli i surowego karania tych z pracodawców, którzy działając często w złej woli, naruszają ustawy i krzywdzą w poważnym stopniu robotników.

Akcja ta nie ograniczy się jednak do zwykłej interwencji. „Express” prowadził na ten temat szereg rozmów z przedstawicielami związków zawodowych i otrzymał bardzo interesujące informacje.

Wyjaśniono nam, że już od dłuższego czasu w większości fabryk łódzkich nie jest przestrzegana przedewszystkiem zasada 8-godzinnego dnia pracy. Dzieje się to dlatego, że inspekcja pracy, i to stwierdził okręgowy inspektor też, Wierzykowski, ma zbyt małą ilość urzędników inspekcyjnych, którzy mogliby tak często przeprowadzać kontrole, aby usunąć wszystkie uchybienia i dlatego właśnie związki zawodowe postanowiły obecnie wysunąć postulaty po-

wołania do życia instytucji t. zw. asystentów inspekcyjnych.

Asystentami tymi byłiby funkcjonariusze związków zawodowych, którzy mieliby obowiązek, w interesie robotników, obchodzenia fabryk i sprawdzania, gdzie dzieją się nadużycia w stosowaniu umów zbiorowych.

Asystenci ci nie mieliby oczywiście prawa nakładania kar, jak to może zrobić inspektor pracy. Ale ich raporty wdrożonyby do inspekcji, która skolei wiedziałaby, gdzie należy zwrócić uwagę i dokąd skierować inspektorów.

Memoriał w tej sprawie skierują związki zawodowe do ministerstwa opieki społecznej jeszcze w bieżącym tygodniu.

Druga sprawa — to odpowiedzialność sądowa przemysłowców za nieprzestrzeganie ustaw socjalnych. Związki postanowiły obecnie kierować wszystkie sprawy indywidualnie do sądów, aby wymiar kary był doraźny, gdyż tylko w ten sposób uda się przeprowadzić zasadę, aby pracodawcy bardziej skrupulatnie przestrzegali ustaw i nie krzywdzili tysiącznych rzesz robotników. (i)

Porabiał meble w oczach komornika, by nie dopuścić do licytacji za dług w sklepiku

Łódź, 26 sierpnia

Przed sądem grodzkim stanął wczoraj Izidor Furmański, zamieszkały przy ulicy Niskiej 19.

Furmański był winien sklepikarzowi Kazimierzowi Brykałskiemu 100 złotych za pobrane na kredyt artykuły spożywcze. Gdy pomimo wielokrotnych mo nitów Furmański tej sumy nie płacił — Brykałski wystąpił ze skargą cywilną do sądu. Kupiec uzyskał wyrok, oddał go do komornika i komisarz sądowy za-

sekwestrował meble dłużnika.

W dzień licytacji, gdy komornik przybył z licytantami do mieszkania Furmańskiego — ujrzał go zajętego właśnie rabaniem ostatniego sprzętu w domu. Furmański wołał porabzać rzeczy, niż wyzbyć się ich na licytacji.

Pociągnięty do odpowiedzialności karnej, Furmański wczoraj stanął przed sądem, który skazał go na 8 miesięcy więzienia z zawieszeniem wykonania kary na 3 lata. (gr.)

„Dlaczego nie sterylizowano Roehma?...“

Znamienny okrzyk skazanego na sterylizację oskarżonego w sądzie niemieckim

Katowice, 25 sierpnia.

Ze Śląska Opolskiego donoszą:

W Raciborzu skazano 67-letniego Jana Szyrola z Białejowic na sterylizację, ponieważ dopuścił się czynów lubieżnych na małoletnich dziewczynkach. Po ogłoszeniu wyroku sędzia zadał

mu formalne pytanie, czy nie ma nic przeciwko temu. Skazany głośno wykrzyknął: „Dlaczego nie przeprowadzono sterylizacji na Roehmie, Helneście i Ernście?”

Okrzyków tych pewnością nie wpisano do stenogramu sądowego...



**UROCZA
ZALOTNA
PIKANTNA
LILJANA HARVEY**
w filmie, który wywołał zachwyt całego świata p. t.
„Wesoła Zuzanna”

NA OTWARCIE
KINA

EUROPA

NARUTOWICZA 20

W KĄTCE



Dwunastoletni podrzutek

Dziewczynka sama zgłosiła się do policji

Łódź, 26 sierpnia

Najstarszym niewątpliwie podrzutkiem, jaki został pozostawiony na ulicy w ciągu ostatnich lat w Łodzi, jest niewątpliwie Wacława Szustkowska, licząca lat dwanaście. Wacławę pozostawił w bramie domu przy ul. Kopernika 47 ojciec, który oświadczył jej, że zaraz przyjdzie i kazał czekać na siebie.

Gdy ojciec po upływie kilku godzin nie pokazał się — Wacławę Szustkowska, umiejąca już sobie niezłe dawać radę w życiu, zgłosiła się do posterunkowego i opowiedziała mu o swej niedoli.

Dwunastoletnia dziewczynka - podrzutek została skierowana do miejskiego domu wychowawczego, a przeciwko ojcu wszczęły władze dochodzenie. Narazie nie można go odnaleźć. (gr)

Przeciw nadmiernym cenom

występują władze w Łodzi

Łódź, 26 sierpnia.

(it) Jak się „Express” dowiaduje, w ciągu bieżącego tygodnia odbędzie się specjalna konferencja celem unormowania cen artykułów spożywczych w Łodzi. Konferencja ta zwołana zostaje z tego względu, iż ostatnio zauważono, że w różnych punktach miasta pobierane są inne ceny, aniżeli przewidziane w cenniku, przy czym kupcy tłumaczą się zmianą kosztów kalkulacji.

W konferencji wezmą udział władze administracyjne i przedstawiciele związku kupców spożywczych, którzy ustalą cennik bezwzględnie obowiązujący na całym terenie m. Łodzi.

Plac Wolności

ozdobiony będzie kwiatami i zielenią

(it) W dalszym ciągu prac, zmierzających do upiększenia Łodzi, wydział plantacji miejskich zwrócił uwagę na zaniedbanie Placu Wolności, który nie ma zupełnie zieleni.

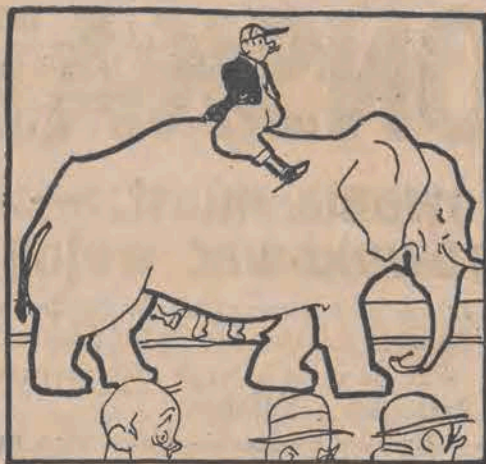
Jak się dowiadujemy, Plac Wolności zmieni wobec tego całkowicie swój wygląd. Żwir, leżący dookoła pomnika Kościuszki zostanie usunięty, a na tem miejscu urządzony będzie piękny skwer z kwiatnikami. Równocześnie dookoła placu nastąpi sadzenie drzew.

KONKURS ORKIESTR PODWÓRZOWYCH.

Dziś w niedzielę, dnia 26 sierpnia, wybieramy się wszyscy do Restauracji Ogrodu „Tivoli” na pierwszy przedkonkurs orkiestr podwórzowych połączony z five o'clock'iem, gdzie najmilej i najsympatyczniej na świeżym powietrzu spędzimy czas. Wejście bezpłatne. Konsumcja od osoby zł. 1.50.

Lekarz-entysta
Zytnicka-Kahanowa
wznowiła przyjęcia
11 Listopada 9 tel. 133-53

Kubuś-detektyw i jego pies Medor.



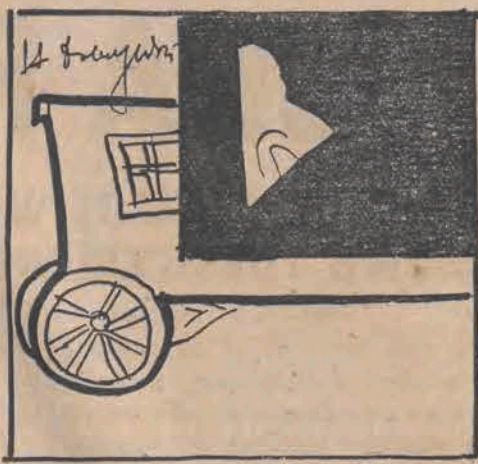
Szumne plakaty obwieścili,
Że na tygodnie dwa jedynie,
Do miasta przybył wszechświato-
wy
Cyrk „Trocadero“ i zwierzyńiec.



Na czele długiej karawany
Kroczył słoń Jumbo, czterolatek,
Dalej wozili wielką łwice
I innych zwierząt kilka klatek:



Lamparta, węże, jaguara,
Co wokół groźnie się rozglądał,
Tygrysa, wilki, parę strusi,
Niedźwiedzia, hjene i wielbłąda.



Przechodnie mieli więc sensację,
Ale najwięcej się dziwili,
Gdy zobaczyli małą klatkę,
Pełną szympansów i goryli.
(Dalszy ciąg jutro).

Wczoraj „Express“ zakończył druk poprzedniej serii codziennego filmu z nagrodami p. t. „Kubuś - detektyw i jego pies Medor“.

Z siedmiu skrawków, które były codziennie drukowane w rogu czwartej ilustracji, Czytelnicy mają zestawić całość rysunek osoby, względnie stworzenia, które odegrało w treści filmu b. ważną rolę.

Wycinankę, należycie ułożoną i naklejoną na białym papierze, należy nad-

syłać do 31 sierpnia r. b. w otwartej kopercie, na której należy umieścić napis „druk“, a pod tem „Konkurs Expressu“. Należy podać dokładny adres: Redakcja „Expressu“, Łódź, ul. Piotrkowska 49.

Czytelnicy z Łodzi, Krakowa, Lwowa, Katowic, Wilna, Poznania, Lublina, Gdyni i Kalisza, mogą oddawać wycinanki bezpośrednio w Redakcjach naszego pisma, przez co zaoszczędzą sobie kosztu znaczka pocztowego.

Dzisiaj „Express“ rozpoczyna druk no-

wej serii filmu.

W dzisiejszych ilustracjach znajdują Czytelnicy w czwartym obrazku u góry pierwszy skrawek, który należy wyciąć i zachować przez siedem dni, t. j. aż do zakończenia obecnej serii.

Po siedmiu dniach, z siedmiu wycinaków, Czytelnicy ułożą całość.

Spośród nadesłanych wycinanek, Redakcja wybierze kilkadziesiąt, za które przyznane zostaną nagrody, a mianowicie:

1 NAGRODA — 20 ZŁOTYCH,
5 NAGRÓD po 10 ZŁOTYCH,
10 NAGRÓD po 5 ZŁOTYCH

oraz wiele nagród w postaci kompletów popularnego magazynu powieściowego „Co Tydzień Powieść“.

Termin nadsyłania wycinanki z serii, której druk rozpoczęliśmy w dniu dzisiejszym, podamy za tydzień.

Dzisiaj, na innej stronie zamieszczamy listę nagrodzonych z poprzedniej serii filmu.

Zagadkowe zniknięcie córki pułkownika

Co się działo z piękną Zizi?

Swego rodzaju sensacją w Jassach było zniknięcie córki rumuńskiego pułkownika, Zizi Lambrino.

Dziewczyna odznaczała się wybitną urodą. Liczyła sobie dopiero 17 lat życia, a więc była jeszcze bardzo niedoświadczoną.

Zachodziło podejrzenie, że dziewczyna została porwana. Sprawców jednak nie można było ustalić.

Sprawa wyjaśnia się dopiero po przeczytaniu „Romansu królewskiego“, malującego przeżycia jednego z panujących obecnie monarchów europejskich: romans ten przynosi najnowszy numer popularnego tygodnika „Co Tydzień

Hallo! Tu radio!

NIEDZIELA, dnia 26-go sierpnia.

8.30—8.35: Pieśń „Kiedy ranne wstają z rze“. 8.35—8.38: Muzyka (płyty). 8.38—8.53: Gimnastyka. 8.53—9.05: Muzyka (płyty). 9.05—9.10: Dziennik poranny. 9.10—9.20: Muzyka — płyty. 9.20—9.25: Chwilka pań domu. 9.25—9.55: Muzyka (płyty). 9.55—10.00: Odczytanie programu na dzień bieżący. 10.00—11.57: Transmisja Nabożeństwa z Krakowa. Po Nabożeństwie muzyka religijna (płyty). 11.57—12.03: Sygnał czasu z Warszawy. Hejnał z Krakowa. 12.03—12.10: Wiadomości meteorologiczne. 12.10—13.00: Poranek muzyczny ze studja. Wykonawcy: Orkiestra Symfon. P. R. pod dyr. Zdzisława Górczyńskiego i Irena Gadejska (śpiew). 13.00—13.10: Karol Stromenger wygłosi VII prelekcję z cyklu „2000 lat muzyki“. 13.10—13.45: Koncert w wyk. orkiestry P. R. pod dyr. Zdzisława Górczyńskiego. 13.45—14.00: „W Kujawskiej Czę-

stochowie“ — odczyt wygł. Stanisław Wasiak. Transmisja z Poznania. 14.00—15.00: Koncert polskiej kapeli ludowej Dzierżanowskiego i Suchockiego. 15.00—15.15: Odczyt red. Mieczysława Kołofńskiego p. t. „Artysta i Przemysł Włókienniczy“. 15.15—15.45: Muzyka (płyty). 15.45—16.00: Odczyt spółdzielczy p. t. „Demokracja a spółdzielczość“ — wygłosił inż. Wacław Wojewódzki, Kom. Rządu m. Łodzi. 16.00—17.00: Koncert zespołu salonowego Haliny Adamskiej-Grossmanowej. 17.00—17.10: Program na dzień następny i repertuar teatrów. 17.10—17.35: Mało znane arje operowe (płyty). 17.35—17.50: Fragment teatralny. 17.50—18.15: Transm. z Dynasów zakończenie biegu kolarskiego Berlin — Warszawa. 18.15—18.45: Utwory na skrzypce i fortepian w wykonaniu Eugenji Umitskiej i J. Lefeld.

Powieść

W numerze ponadto: nowela, humor, różnorodności, rozrywki umysłowe oraz

ostateczne zakończenie ankiety „Dzieje naszych młodości“ z listą nagrodzonych Czytelników „C.T.P.“.

18.45—19.00: „Wspomnienia osobiste z pierwszych dni wojny“ — dialog W. Hulewicza i W. Łobaczewskiego (Transmisja z Wlna). (Kwadrans literacki).
19.00—19.10: Rozmaitości.
19.10—19.15: Wiadomości sportowe.
19.15—20.00: Recital fortepianowy Stanisława Niedzielskiego.
20.00—20.02: „Myśli wybrane“.
20.02—20.12: Feljton aktualny.
20.12—20.50: Koncert popularny. Wykonawcy: Orkiestra symfon. P. R. pod dyr. J. Ozimińskiego i Jerzy Czaplicki (śpiew).
20.50—21.00: Dziennik wieczorny.
21.00—21.02: Capstrzyk Marynarki Wojennej. Transm. z Gdyni.
21.02—22.00: „Na wesołej lwowskiej fali“.
22.00—22.15: Skrzynka pocztowa techniczna — korespondencje bieżąca omówi i porad technicznych udzieli Wacław Frenkiel.
22.15—22.30: Zbiorowe wiadomości sportowe ze wszystkich rozgłoseń P. R.
22.30—23.00: Muzyka symfoniczna (płyty).
23.00—23.05: Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej.
23.05—23.30: Muzyka taneczna z restauracji Hotelu „Bristol“.

ROZDZIAŁ 35.

Miłość — czarodziejka

Jadzia już czekała na niego.

— Tak długo ciebie nie było...

Cieszył się jej miłością, był z niej dumny, ale niekiedy czuł się nią mocno skrępowany. Trzy dni, zaledwie trzy dni są razem, a ogień uczucia Jadzi parzył go niemal.

Odpowiedział jej jak mógł najspokojniej, by się nie zdradzić, że go ta jej tkliwość ustawicznie trochę irytuje:

— Długo?... Nie wiem czy dziesięć minut.

— A dlaczego właściwie hrabia nie wszedł do nas na górę?...

Jadzia jakby dopiero teraz przypomniała sobie, że przecież można było hrabiego Farole poprosić.

Sasze to pytanie omal nie wytrąciło z równowagi.

— Moja droga, — rzucił jej nieco ostrzej, — nie zastanawiajmy się nad tem teraz, kiedy już sobie hrabia poszedł. Zresztą wiesz dobrze, że nie chciałbym z nim się tutaj spotkać. — Wiesz również dlaczego.

— Tak, tak... Wiem dobrze. — Jadzia wyciągnęła do niego rękę i ujęła jego dłoń w swoje dłonie. — Nie chcesz się ze mną rozstać. Prawda? Najlepiej jest nam we dwoje?...

— Naturalnie. Ale oprócz tego chodzi o grę...

Uśmiechnęła się do niego przymilnie.

— Chyba tutaj, teraz, gdy jesteśmy we dwoje, nie grałbyś napewno. Ten czas jest nasz. Nie można przecież kochać gry i kochać żony jednocześnie... Prawda?...

Sasza przypomniał sobie jak inna kobieta, która nie kochała wcale, zadawała mu ciągłe te same pytania... Patrycja Donald... Też kazała sobie stale powtarzać przysięgi miłosne. Ale tamtej nie kochał. A Jadzie?...

(Dalszy ciąg jutro).

KOBIETA BEZ JUTRA

Sensacyjna powieść współczesna

Napisał specjalnie dla „Expressu“ Andrzej DAN

44

Sasza był przerażony tym pożarem zmysłów, który wzniesił w Jadzi. Nie spodziewał się tego. On, znawca kobiet, nie wyczuł wcale w tej skromnej, zawsze jakby trochę wyleknionej, nieśmiałej dziewczynie — tyle żaru, tyle ognia i namietności.

Jak bardzo jej zazdrościł tych pierwszych czystych wzlotów uczucia i tych uśmiechów niezem nieskalanych... Jak daleki był od tego, jakże różnił się od niej...

Spacerowali długo za dnia, sami, cisi, przytuleni do siebie.

— Kochasz? — pytała go Jadzia... —Zadawała mu to pytanie kilkanaście, kilkadziesiąt pewnie razy dziennie.

— Przecież już ci mówiłem... — przekładał jej jak najdelikatniej...

— To nic. Powiedz... — Prosiła go i spoglądała mu w oczy.

— Kiedy już mówiłem, — przekomarzał się z nią...

Jadzia tuliła się mocniej do niego i dodawała szeptem:

— Kiedy mnie jest tak dobrze, gdy mi mówisz, że mnie kochasz. Powiedz...

— Kocham, kocham....

Potem Jadzia obracała się z figlarną miną czy nikt nie idzie i rzuciła krótko:

— Pocałuj.

Całowali się ukradkiem jak para uczniaków...

To było w dzień.

A noc należała do nich, jak w bajkach, jak w powieściach najpiękniejszych. Dzień był po to, by mówić o miłości, a noc...

W ciągu tych pierwszych trzech dni

ich pobytu w Krynicy, zdala od ludzi, Sasza nieraz bolał serdecznie nad tem, że tam, gdzie Jadzia wnosi zapach i entuzjazm, on ma tylko chłód i niemal obojętność. Co dla niej było objawieniem, to dla niego było przedmiotem porównań, wspomnień i zastanowień... Bolało go to więcej ze względu na Jadzię, niż na siebie. Bowiem czuł, że za jej szczerolotą monetę daje wzamian swój warty liczman. Pocięczał się jednak, że Jadzia nie zauważała tych różnic, chociażby dlatego, że nie mogła czynić w tej dziedzinie żadnych porównań i nie wiedziała czego ma się spodziewać.

Czwartego dnia, w godzinach popołudniowych goniec zapukał do drzwi ich pokoju i podał Saszy kartę wizytową.

Sasza rzucił okiem na kartę.

— Przyjechał hrabia Farole. Muszę zejść i przywitać się z nim.

Jadzia zabiegła mu drogę. Objęła go za szyję:

— Ten pan jest na dole.

— Nie umawiaj się z nim. Pamiętaj, że ten czas tutaj tylko do nas należy. Tylko do nas, do nikogo więcej. Dobrze?...

Przyrzekł jej, że napewno nie poświęci baronowi ani chwili czasu i zbiegł po schodach.

Hrabia przyjechał rano. Był już wypoczęty, wykapał się, ogolił świeżo, pachniał mocną, prawdziwie męską wodą kolońską. Był uosobieniem dobrego humoru, zdrowia i bardzo nieskomplikowanego umowania życia.

— Odrywam pana od młodej małżonki. Nie wiem, czy mi pan będzie za to wdzięczny, ale jeśli chce pan posłuchać

człowieka jeszcze bardziej doświadczonego niż pan sam — to proszę mi wierzyć, że teraz... mała rozłąka, kilkugodzinna bodaj — to tylko wam dobrze zrobi....

Takie były pierwsze słowa hrabiego Farole po przywitaniu się z Saszą...

Sasza jako niesporo było przyznać się wobec hrabiego, że właśnie nie chciałby oddalać się teraz od żony. Takie wyznanie dowodziło jego słabości, jego uległości wobec Jadzi...

— Ma pan rację, panie hrabio. Nawet w miłości dobry jest pewien umiar, pewna oględność. To miłość utrwala...

Hrabia promieniał:

— A, a... To rozumiem. To są słowa godne mężczyzny. W takim razie dziś wieczór....

Co robić?... Trzeba było się wykreścić z tych zaproszeń za wszelką cenę.

— Dziś wieczór, — łągał Sasza jak najęty, — dziś wieczór... nie będę mógł. Przyrzekłem żonie, — kombinował naprędce, — że pójdziemy po raz pierwszy na dancinę...

— To po dancingu, w takim razie... Nie łatwo było się pozbyć hrabiego Farole.

— Po dancingu?... Cóż kiedy nie wiem jeszcze dokąd pójdziemy. Do którego dancingu. Może żona zmieni w ostatniej chwili plan...

Hrabia na myśl o grze, która ich tego wieczora czekała, stracił zupełnie całą delikatność i takt światowca. Nie zauważył, że Sasza się ociągał, że nie chciał się umówić.

— Dancिंग jest niewiele. Przyjdziemy po pana. Zajrzemy i tu, i tam. A jak nie, to niech pan na nas czeka w hotelu...

Hrabia podał jeszcze Saszy swój adres. Najlepiej byłoby, dodał wreszcie, gdyby Sasza sam się zjawił wprost do niego... Już stamtąd pójdą dokąd należy...

Sasza niczego nie przyrzekał... Niczego. Nie pójdzie — to sobie sam przyrzekł.

Bałuty — obóz koncentracyjny nędzarzy

Tam, gdzie mieszkają ludzie, którzy cierpią głód.— „Trupów do pracy nie przyjmujemy!“ — W izdebkach robotniczych rozgrywają się ponure dramaty

Lódź, 26 sierpnia.

„W mieście Łodzi na Bałutach urodziłem się. Matka moja ciężko pracowała. Miała synów dwóch, to jest Felka no i mnie. Porządnych ludzi z nas wychować chciała“.

Słowa te to pierwsza zwrotka starej bałuckiej piosenki, którą słyszałem kiedyś przed 25-ciu laty. Słowa te żyły mi wraz z melodią w pamięci, gdy wyruszałem dziś na wędrowkę po tej najsympatyczniejszej dzielnicy Łodzi, jaką były przed 25-ciu laty i pozostały do dziś Bałuty.

Nie wyruszyłem w tę wędrowkę, gnały ciekawością lub głodem wrażeń. Szedłem, aby spojrzeć prosto w oczy nędzy naszego miasta, aby włożyć palec w jego najboleśniejszą ranę, aby znaleźć odpowiedź na dręczące mnie i was, czytelnicy zapytanie:

„CZY TAM NAPRAWDĘ JEST AŻ TAK ZŁE, JAK MÓWIA?“

Bałucki Rynek to jeszcze nie prawdziwe Bałuty, to jeszcze Łódź. Pełne towaru stragany, stacja tramwajów miejskich i podmiejskich, szyc, ruch, życie...

„Piotrkowska” na Bałutach

Ruszam przed siebie długą, jak rozpacz ulicą Bolesława Limanowskiego — ulicą „Piotrkowską“ Bałut. Oczywiście biedniej tu, brudniej, smutniej niż w śródmieściu, ludzie ubrani nędziej, o twarzach wychudłych — ale tak jest na przedmieściach wszystkich miast świata.

Na pierwszy rzut oka nic szczególnego nie przykuwa uwagi.

Nawiązuję pierwszy kontakt bezpośredni. Zaczepiam dozorcę czteropiętrowej kamienicy.

„Co to za ludzie mieszkają w tej kamienicy?“

„Ano, mieszkają różne. A kogo pan szuka?“

„Bezrobotnych“.

„Oho! To nie warto aż do kamienicy po to wchodzić. Patrz pan na ulicę. Co który idzie, a nie śpieszy się, to już jak amen bezrobotny“.

Idę dalej, ale teraz już innemi oczami patrzę na ruch uliczny. Najpierw pod pozorem prośby o ogień do papierosa a następnie już bez żadnych pretekstów zaczynam zaczepiać i wypytwać tych, „którzy idą, a nie śpieszą się“.

Człowiek szczęśliwy odczuwa instynktowny lęk przed każdym zaczepiającym go intruzem, lęk, że intruz może zakłócić czemś nieoczekiwanym jego spokój, zamącić mu szczęście, wytrącić go z równowagi. Człowiek nieszczęśliwy nie lęka się intruzów. Na natrętne moje pytania otrzymuję odpowiedzi szczerze, ufne i do dna prawdziwe. Podobnie w więzieniach każdy z więźniów, zaczynając rozmowę z przedstawicielem władz więziennych, obowiązuje jest meldować swe nazwisko i wyrok: zaco i na ile został skazany. Jak aresztanci, przechodnie z ulicy Limanowskiego meldują mi swe wyroki: „od 2-eh lat bez pracy, żona bez pracy, czworo dzieci“... „od 14 miesięcy bez pracy, pięcioro dzieci, niema co jeść...“

Jednemu z nich głębiej zaglądam w oczy i pytam:

„Jakże to? Od dwóch lat jest pan bez pracy, więc z czego pan i pańska rodzina żyje, jakim cudem jeszcze żyje?“

„Miedzy życiem a śmiercią“

Uśmiecha się: „U nas tu już jest dla wszystkich jednaki porządek życia: najpierw, jak wyrzucą z roboty, przez trzy-nastacie tygodni zasilek; to się żyje; potem zaczyna się wyprzedawanie gratów; znowu się żyje; a potem się człowiek zaczyna czepiać to za to, to za tamto; tu coś zaniesie, tam nafałduje, gdzieindziej na parę dni przygodną robotę znajdzie i tak się już kołaczę miedzy życiem a śmiercią“.

Zrobił dłuższą pauzę i kończy: „A... kraść... to pewnie, żeby się i kraść, gdy

by nie dzieci. Coby się z nimi stało, jakby człowieka nakryli?“

Idę dalej. Z ulicy Limanowskiego zbaczam w przecznice. Im dalej od rynku, tem przecznice te stają się smutniejsze. Z ulic stają się uliczkami, z uliczek — ślepiemi zaułkami. Rzadkie niskie chałupki, bielone parkany, a środkiem szeroko rozlane, czarne kałuże. Błoto kałuż jest tu chyba wieczne. Słońce ich nie wypije, bo kryją się w cieniu parkanów, a gliniaste podłoże wchłonać ich nie chce.

Tu dopiero, na Malborskiej, na Glinianej, staje oko w oko z rozpaczą. — Wchodzę do mieszkań, wszędzie przyjmowany bez zbytniego zdziwienia i nieufności. Oglądam skłębione barłogi i strzepy, daremnie starające się przykryć nagość brudnych dzieci. Na małą i duszną izbę przypada przeciętnie sześcioro ludzi; robotnik polski jest płodny. Gdybyż to zawsze były izby!

Na ulicy Glinianej każdy z parterowych domków oblepiony jest Jokała małymi przybudówkami, wyglądającymi na chlewy.

A SŁUŻACEMI ZA MIESZKANIE CAŁYM RODZINOM.

Latem przez szczeliny wazi do tych ludzkich chlewów tylko wiatr i deszcz, zimą będzie wlaził lodowaty mróz.

Charakterystyczne jest, że przy moich wizytach, składanych na oślep, zastaję zawsze całe rodziny w domu; nie brak nikogo, bo wszyscy są bezrobotni. Jeden z mych przygodnych gospodarzy opowiada:

— Gdzie ja już nie chodziłem za robotą?! I nic. Raz kobieta moja zwiędziała się, że przyjmują gdzieś baby do kąpienia. Poleciała w te pędy. A tam, ju chy, popatrzyli na nią i powiadają: „Co

pani taka zielona? i oczy takie podsiniąle? —

MY TU TRUPÓW DO ROBOTY NIE POTRZEBUJEMY!

Idź się pani najpierw odżywić poprawić, a potem dopiero bierz się pani za łopate“.

— Miałem dostać pracę w fabryce. Rano, jak tam już szedłem, kot mój pazurem zadrapał mnie w nos. Przychodzę, a tam mi patrzą na nos i powiadają: „Dla pijaków roboty niema. Tłumaczyłem że kot, przysięgałem, że od pięciu lat kieliszka nie widziałem. Na nic.“

Drabina bezrobotnych

Idę dalej. Od izby do izby. Zbieram w sobie ludzkie zawody, skargi, przekleństwa, a miedzy nimi delikatne, wątpliwe promyki nadziei.

Do jednego z mieszkań pociąga mnie wesoły gwar głosów. Zastaję domowników przy obiedzie: zalewajka i niekraszone kartofle. Podsuwają mi stółek. Na ścianie nad łóżkiem spostrzegam portret Komendanta z czasów legionowych Gospodarza, idąc za moim spojrzeniem, powiada:

— A tak! Rozumie się! Brygadjer. Jak człowiekowi jest już cholernie źle, to się na tę fotografię popatrzy, zamelduje swoją bide i jakoś potem łżej.

Zjadł trochę zupy i znowu wraca do podjętej myśli:

— Panowie tam, w Łodzi, budują Mu dom - pomnik. To bardzo pięknie. Ale ja tak czasem myślę, czy onby nie wolał, zamiast tego pomnika, żeby robociarzowi łódzkiemu było łżej, niż jest. Przecież

on się z robociarzem naszym zna jeszcze z tych czasów — prawda ojciec? których ja sam dobrze nie pamiętam.

Znowu zjadł i znowu gada: „Tu nie o mnie chodzi. Ja nie o siebie. Chwała Bogu kobita chodzi na robotę do „gumówki“ i zawsze z 8 złotych na tydzień przyniesie“.

— No a pan? A ten młodszy pan?

Bo przy stole siedziało aż trzech mężczyzn. Gospodarz roześmiał się i powiada:

— Właśnie masz pan tu przed sobą CAŁĄ DRABINĘ BEZROBOTNYCH.

Tu — mój ojciec. 30 lat robił w przędzalni. Jak wprowadzili nowe maszyny nie dał już rady. A i wzrok, prawdę mówiąc przytępsiał. To wyrzucili. Ja tam do nowych maszyn — gotowy. Ale maszyna mnie nie chciała. Dawniej przy takiej robiło 18-stu, dziś wystarczy dwóch. Wyrzucili. A tu, patrz pan, najstarszy syn: 19 lat; Temu to nawet nie dali się nauczyć pracować, bo niepotrzebny; za późno się urodził. Trudno, psia krew! Tylko o tego, najmłodszego szczeniaka mi chodzi. Ma siedem lat, to jeszcze nic nie rozumie. Ale co z niego wyrośnie? Czy jeszcze będzie wtedy dla takich jak my, na świecie jaka robota? A takby człowiek chciał to wychować na porządnym ludzi“.

Wyszedłem.

„W mieście Łodzi na Bałutach urodziłem się.“

Matka moja ciężko pracowała.

Miała synów dwóch, to jest Felka no i mnie.

Porządnych ludzi z nas wychować chciała...“

Ano, wędrujemy dalej... TADEUSZ DZIERGWA.

Nagrody dla Czytelników

Dziś rozpoczynamy nową serję i drukujemy pierwszy skrawek codziennego filmu

Onegdaj t. j. 24 sierpnia minął ostateczny termin nadsyłania wycinańek z poprzedniej serji codziennego filmu z nagrodami p. t. „Kubus - detektyw i jego pies „Medor““.

W serji tej Czytelnicy wycinali codziennie skrawki, drukowane w rogu ostatniej ilustracji. Z siedmiu wycinańek konkursowicze ułożyli całość — rysunek przedstawiający podobiznę krowy, która odegrała w treści filmu jedną z główniejszych ról.

Krowa ta polnęła mianowicie stary trzewik, którego poszukiwali Kubus, Medor oraz przygodny detektyw — Dudus. Długo biedzili się nasi detektywi nad tem, gdzie się podział zaginiony bucik i czy nie miał przypadkiem miejsca wypadek jakiejś zbrodni, aż dopiero sprytny Medorek rozwikłał zagadkę i oddał zbrakowi zaginiony bucik.

Po zamknięciu listy uczestników konkursu, jury redakcyjne przyznało nagrody następującym Czytelnikom, którzy nadesłali trafnie ułożone wycinańki do redakcji „Expressu“.

20 ZŁOTYCH otrzymał p. Zenon Lipke, Łódź, ul. Nawrot 45.

PO ZŁOTYCH 10 otrzymali p. p.: Mieczysław Oleś, Bochnia, ul. Biała 171, Włodzimierz Puch, II kom. P. P., Lublin, Janina Ptacewiczowa, Wilno, ul. Jasna 4, S. Zawielak, Poznań, ul. Wolności 17, Agnieszka Figuta, Chropaków, ul. Hutnicza 17, pow. świętochowski, Górny Śląsk.

PO ZŁOTYCH 5 otrzymali p. p.: Filomena Serafin, Rzeszów, ul. Sienkiewicza 6, Anna Szpaczkówna, Luck, ul. T. Kościuszki 131, Wacław Dobryni, Wilno, ul. Drueta 5, Jan Garczyński, Leczyca, ul. Kaliska 22, woj. Łódzkie, M. Dabecki, Wejherowo, ul. Pierackiego 29, Pomorze — Józef Woźniak, Kraków, ul. Grzegorzeczka 76, H. Cieckiewicz, Tczew, ul. 19-a, Pomorze — Jan

Stachurski, Łódź, ul. Szara 8, Marychna Marczevska, Radom, ul. Wronia 44, Maksymilian Drzymulski, Kalisz, ul. Młynarska 7.

KOMPLETY C. T. P. popularnego magazynu powieściowego, składające się z 10 różnych egzemplarzy, otrzymali p. p.: Fila Sztelner, Krzemieniec, ul. Szeroka 108, — Janina Reliszka, Łódź, ul. Gdańska 38, — Witold Rysiak, Kielce, ul. Ceglana 7, Ignasz Kinowski, Inowrocław, ul. Rzeźnicza 5, — Al. Rotblatówna, Kalisz, ul. Al. Józefiny 7, — Józef Janczyk, Kraków, XXII, ul. Kalwaryjska 78, — Kazimierz Szczepaniak, Gdynia 4, ul. Niemcewskiego 36, — Janina Siłkówna, Chrzanów, ul. Grzybowskiego 1058, — Markus Gluck, Jasło, ul. Florjańska, — Zbigniew Żurawicki, Kraków, ul. św. Tomasza 2, — Jan Szczygłowski, Lubawa, ul. Warszawska 16, — Hela Jarosławicz, Leżajsk, ul. Ruska 33, — Witold Jarczykowski, Toruń, ul. Prosta 27, — Władysław Nowak, Bochnia, ul. 3-go Maja 560, — Henryk Dabrowski, Sosnowiec, ul. Legionów 27, — Alfred Szmajde, Piotrków, ul. Sienkiewicza 1, — Ewaryst Kurzał, warsztaty portowe marynarki wojennej w Gdyni, — Ch. Brand, Łódź, ul. Drownowska 30, — Władysław Trepka, Sosnowiec, ul. Grochowa 6, — Marja Grabowska, Wołkowysk 2, ul. Mickiewicza 17, — Krystyna Panek, Kalisz, ul. Łódzka 37, — Eugenia Braszewska, Chełm Lubelski, ul. Lubelska 90, — Eugeniusz Osieciński, Wołkowysk, ul. Tatarska 22/3, — Aleksander Bajer, Łódź, ul. Sklerniewicka 20, — Feliks Majewski, Zd. Wola, ul. Szadkowska 24 — Stanisław Jellinek, Luck, ul. Jasna 5, — Józef Brzoskwina, Kraków, ul. T. Kościuszki 47, — Władysław Komoda, Lublin, ul. Króla Leszczyńskiego 34, — Edward Dabkowski, Zambrów, pow. Łomżyński, Rynek 30, — Halina Brzozowska, Łódź, ul. Limanowskiego 51, — Józef Opleta, Żyrardów, skrytka pocztowa, Debica, — Józef Nadolski, Chełm Lubelski, ul. Hrubieszowska 50 d, — Danuta Ciesielska, Gdynia, ul. Świętojańska nr. 69.

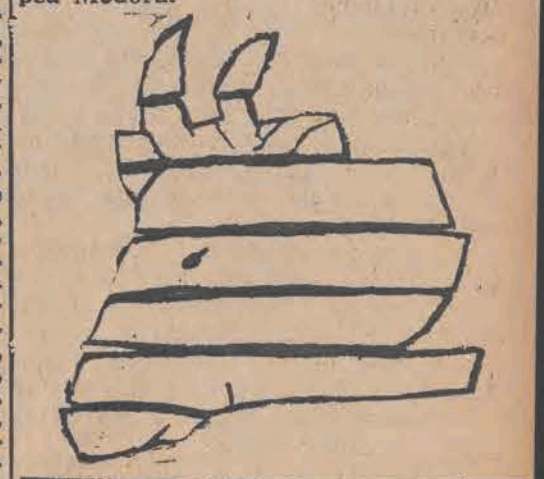
Nagrody otrzymają Czytelnicy pocztą w dniach najbliższych.

W dzisiejszym numerze „Expressu“ rozpoczynamy druk nowej serji codziennego filmu z nagrodami p. t. „Kubus-de-

tektyw i jego pies Medor“.

Kto pragnie ubiegać się o wysokie nagrody pieniężne i tygodniowe, winien z rogu czarnej ilustracji rozpoczątego dzisiaj filmu wyciąć pierwszy skrawek, których ogółem będzie siedem.

Dalsze wskazówki dotyczące warunków uczestniczenia w naszym konkursie, znajdują Czytelnicy w objaśnieniu, drukowanym pod dzisiejszemi ilustracjami, przedstawiającemi przygody Kubusia - detektywa i jego wiernego psa Medora.



LEKARZ - DENTYSTA F. KOPCIOWSKA

POWRÓCIŁA. Przyjmuje codziennie od 9-3 Gdańska 37

tel. 232-55

od 4-7 w lecznicy Piotrkowska 294

tel. 122-89.

Lange najpotworniejszy zbrodniarz w Polsce

Bestjalski morderca kobiet grasował w całym kraju. — Miał on jednocześnie cztery żony, z których trzy pozbawił życia
Władze poznańskie badają krwawą działalność ujętego zbira



Lange w aresztanckim stroju

Poznań, 26 sierpnia.

Władze śledcze stoją obecnie przed rozwiązaniem zagadki, która nie ma sobie równej w historii kryminalistyki polskiej. Ustalono mają być dzieje zbrodni, raczej długiego łańcucha mordów strasznych, niesamowitych i potwornych, która oplata wszystkie niemal dzielnice naszego kraju.

Przypadek, który jest tak ważnym czynnikiem w naszym życiu i tu odegrał swą rolę decydującą.

4 sierpnia br. w majątku Falkowo pod Gnieznem wybuchł w zabudowaniach gospodarczych pożar. I w czasie akcji ratowniczej

ZNALEZIONO JAKĄS WALIZKĘ, którą czempredziej usunięto, nie wiedząc co w niej się znajduje, a nie chcąc, by padła pastwą pożaru.

Trup kobiety w walizce

Dopiero gdy ogień został ugaszony, przypomniało sobie o walizce. Otwarto ją. I z przerażeniem skonstatowano, że znajduje się w niej, wśród skrzepów krwi,

KADŁUB LUDZKI BEZ GŁOWY, RAK I DOLNYCH KOŃCZYN.

Zaalarmowano natychmiast policję. Na miejsce przybyła komisja sądowo-lekarska. Ustalono, że kadłub jest kobiecej i w wyniku szybko i skrupulatnie przeprowadzonego dochodzenia, natrafiono na ślad potwornego zbrodniarza.

Okazało się, że zbrodni dokonał mieszkaniec Poznania Franciszek Lange. Zamordowaną była jego żona Marja. A pomocy udzielił mu jego bratanek Seweryn Lange.

Wydawało się, że to już wszystko. Że śledztwo niczego więcej nie wykaże i będziemy mieli tylko fakt bestjalskiego zamordowania żony przez męża. Gdy tymczasem zaczęły wychodzić na jaw szczegóły tak niesamowite i sensacyjne, że zelektryzowały one opinie całej Polski.

Seweryn Lange nie był bratankiem mordercy. Nie nazywał się Seweryn lecz Bronisław i był rodzonym synem mordercy. A więc dopomógł w zamordowaniu swej matki? Bynajmniej. Franciszek Lange był bigamistą. Miał w Poznaniu jeszcze jedną żonę a z nią troje dzieci i co najciekawsze,

ZONA TA WIEDZIAŁA O DRUGIM MAŁŻEŃSTWIE ZBRODNIARZA.

Wszystko to brzmiało istotnie nieprawdopodobnie. Żona wiedziała i nie zwróciła się do policji. Zaczęto więc badać dalej i wówczas wyszła na jaw rzecz straszna.

Franciszek Lange jest obecnie podejrzany o szereg morderstw. Miał nie dwie, ale wiele żon. W Poznaniu, Bydgoszczy, Częstochowie, Wilnie... I wszystkie kolejno mordował bestjalsko, czyniąc to w sposób tak wyrafi-

nowany i przebiegły, że nikt nie mógł wpaść na jego trop.

Mnożyły się przez lata całe meldunki o strasznych zabójstwach kobiet, o niewyśledzonych sprawcach. Zwracano uwagę, że wszystkie zbrodnie dokonywane były niemal w identyczny sposób, w tych samych warunkach. Obecnie władze sądzą, że człowiekiem, który tego dokonał, był Lange.

Zginęła w 14 dni po ślubie

Zaczęło się to w roku 1921. Lange, który dawno był żonaty i miał już 18-letniego syna Bronisława, wyjechał do Gniezna i tam zawarł znajomość z córką urzędnika Gromadzińska. Próżno jednak starał się o jej względy i chciał ją nakłonić, by odwiedziła go w mieszkaniu. Gromadzińska wysunęła jedno żądanie:

ŚLUB ALBO ZERWANIE ZNAJOMOŚCI.

Lange zdecydował się bardzo szybko. Postanowił zawrzeć ślub. Ale nie chciał tego uczynić w Gnieźnie. Bał się, by policja nie wykryła, że jest on już żonaty. Wyjechał więc z Gromadzińską do Częstochowy, gdzie wziął z nią ślub w kościele św. Zygmunta. I co jest niezwykle

NA ŚLUB TEN PRZYJechał 18-LETNI SYN LANGEGO, BRONISŁAW.

W 14 dni po ślubie młoda małżonka zniknęła z horyzontu. Co się z nią stało — tego nikt nie wiedział. Ale w kilka dni później w lesie pod Częstochową znaleziono

POCWIARTOWANE ZWŁOKI JAKIEJS KOBIECY.

Twarz była tak zmasakrowana, że nie można było pod żadnym pozorem ustalić tożsamości. I po długich poszukiwaniach zaliczono ten wypadek do rzędu niewykrytych zbrodni.

Po 2-óch latach Lange jest w Żabikowie. Bawi tam zaledwie kilka tygodni. A gdy wyjeżdża, za miastem, pod stertą gnoju znajdują młodą kobietę, zgwałconą, z poderżniętym gardłem,

KTÓRA MIAŁA NADTO NA CIELE 28 RAN KLUTYCH.

Była to Wanda Dudziakówna. Wszelkie próby znalezienia sprawcy pozostały bez rezultatu.

Nowe ofiary wampira

Lange wypływa skolei w Bydgoszczy. Ciągnie się tam długi łańcuch jego zbrodni.

Pierwszy ohydny mord w tej miejscowości miał miejsce w czerwcu 1923 roku. W Osielsku pod Bydgoszczą znaleziono wówczas w sнопach zboża trupa pracownicy browarów w Myśleńcu, Kwiatkowskiej. Kwiatkowska była

Cudowne ocalenie 3 górników

żywcem zasypanych w podziemiach kopalni „Marja“

Sosnowiec, 26 sierpnia.

Wczoraj na kopalni „Marja“, należącej do zakładów „Solvay“ w Grodzcu wskutek zawalenia się zwałów węglowych zasypanych zostało trzech górników, a m. Stanisław Ortych, syn jego Władysława oraz Stanisław Graca, wszyscy z Grodzca.

Na miejsce katastrofy wezwano na-

Ohydny morderca i gwałcieł w Kieleckiem

Został ujęty przez policję i osadzony w areszcie

Kielce, 26 sierpnia.

W końcu lipca bieżącego roku, na pastwisku, obok wsi Korytnica, pow. jeźdrzejowskiego, dokonano ohydnych morderstwa, połączonego ze zgwałceniem, na osobie Ludwika Kozery.

Policja, mimo energicznego dochodzenia, nie mogła wpaść na trop ohydnych mordercy, który przepadł bez śladu.

zgwałcona i miała poderżnięte gardło. Jeszcze trwało dochodzenie policyjne, a już zaalarmowani zostali wszyscy drugim wypadkiem. W Złotnikach Kujawskich pod Inowrocławiem znaleziono trupa młodej kobiety. Była to Wiśniowska, stała mieszkanka Bydgoszczy. Była zniewolona i miała poderżnięte gardło.

Ten drugi mord zelektryzował wszystkich. Miasto ogarnęła panika. Policja postanowiona została na nogi. Gdy znów dowiedziano się o trzecim wypadku. Córka biednej wdowy z Bydgoszczy, zamieszkałej przy ulicy Hetmańskiej, poniosła śmierć. Została zgwałcona i poderżnięto jej gardło, a nadto zbrodniarz zaczął ćwiartować zwłoki. Widocznie został spłoszony. Zbiegł w czasie swej straszliwej roboty.

I jeszcze dwa wypadki zdarzyły się w ciągu kilku tygodni. W obu jednak kobiety zdołały się uratować. Jednej podciął zbyt słabo gardło. Wzywała ona o pomoc w chwili gdy zbrodniarz usiłował ją zgwałcić. I gdy nadszedł przechodzący robotnicy,

KRWAWY MORDERCA KOBIEC UMKNĄŁ.

I wreszcie w Wagrowcu jedna ofiara z trudem zdołała uciec z życiem dzięki interwencji przypadkowych przechodniów.

We wszystkich wypadkach przypadkowi świadkowie zajęć podawali policji rysopisy, które wyraźnie wskazywały na to, iż wszystkich zbrodni dokonał

JEDEN I TEN SAM CZŁOWIEK.

Rysopisy były bardzo dokładne. Mimo to na ślad zbrojcy nie natrafiono wówczas. I dopiero teraz, gdy ujęto Langego, okazało się, że owe rysopisy zgadzają się co do „joty z dawnym i obecnym wyglądem Langego.

Morderca i gwałcieł kobiet czuł, że w Bydgoszczy zaczyna mu się palić grunt pod nogami. Wyjechał.

W roku 1931 znów wypłynął na widownię. Znowu zanotowano kilka wypadków poderżnięcia gardła, zgwałcenia i ćwiartowania kobiet. Wszędzie rysopis był ten sam. I wszędzie tym zbrodniarzem był Franciszek Lange.

Dlaczego mordował

Dlaczego mordował? Trudno wywnioskować, co było motywem zbrodni. Dziś, gdy nie ulega wątpliwości, że w ręce policji dostał się zbrodniarz, jakiego nie mieliśmy jeszcze w Polsce, trudno zrozumieć motyw jego czynów

Kilka zbrodni ma wybitny charakter seksualny. I co najbardziej wstrząsa: Lange nie gwałcił początkowo swych ofiar, a później je mordował, lecz przeciwnie. Wpierw podrywał, im

gardło. A gdy charczały i konały, w tym momencie rzucały się na nie i dokonywał gwałtu.

Nie byłoby wątpliwości, że mamy do czynienia z mordercą seksualnym, gdyby nie charakter innych mordów. Kilka z nich nosiły wyraźnie charakter rabunkowy. A ćwiartowanie ofiar było tylko chęcią zatarcia śladów, utrudnienia zidentyfikowania ofiary, a tem samem umożliwienia mordercy przetrzeżenia się w inne miejsce.

I wreszcie mamy jeszcze kilka wypadków. Lange jest człowiekiem o wybuchającym erotyzmie. Gdy podobała mu się jakaś niewiasta,

PRZEŚLADOWAŁ JĄ TAK DŁUGO, AŻ MU ULEGŁA.

Gdy nie chciała — żenił się z nią, a później dopiero, będąc wszak żonatym, po zaspokojeniu swego głodu erotycznego, mordował niewinne niewiasty.

O trzech małżeństwach już wspominaliśmy. W roku 1931 potworny wampir, polski Landru,

OŻENIŁ SIĘ PORAZ CZWARTY,

z niejaką Piechotkówną ze Środy. W tydzień po ślubie zamordował ją w okrutny, wyrafinowany sposób, poćwiartował zwłoki...

I co dziwne. Widziano go w Środzie. Widziano nawet u niego małą piłkę, która jak później stwierdzono, była mu pomocną w ćwiartowaniu zwłok. A mimo wszystko nie można było wpaść na jego trop. Lange występował pod dziesiątkami różnych imion i nazwisk i to właśnie zapewniało mu bezkarność tak długi okres czasu.

Tajemnica zbrodni wileńskiej

W ubiegłym roku opinia publiczna w Polsce wstrząśnięta została ohydna zbrodnia dokonana w lasach Ponarskich pod Wilnem. Znaleziono tam trupa młodej kobiety, poćwiartowanego w straszliwy sposób. Część zwłok zżarzy dzikie psy, walające się pod Wilnem. Reszta kadłuba była zwęglona.

Mimo, że w ciągu roku śledztwo nie ustawało ani na chwilę, nie natrafiono niemal na żaden ślad. Ale w pobliżu zwłok znaleziono wówczas pantofle firmy „Bata“, które, jak stwierdzono, miały przedstawione przy zapieciu guziki. Szukano dość długo, dopóki nie natrafiono na ślad szewca, który naprawiał te buciki. I szewc, składając zeznania, oświadczył, że nieznajoma nie przysłała do niego wówczas sama, lecz w towarzystwie jakiegoś mężczyzny, który czekał cały czas na ulicy.

Ale mężczyzny tego nie znaleziono. W Wilnie zaczęto znowu wspominać o strasznej zbrodni, gdy nagle ujęto w Poznaniu Franciszka Langego. Stwierdzono,

ŻE W UBIEGŁYM ROKU BAWIŁ ON W WILNIE.

Sprowadzono natychmiast jego fotografię. I szewc rozpoznał tego nieznanego, który wówczas czekał na zamordowaną później kobietę.

Tragiczne są czyny tego masowego mordercy kobiet. Jak dotąd naliczono już 12 jego ofiar. A tymczasem ciągle jeszcze napływają listy z Ostrowia i Częstochowy z meldunkami o starych, niewykrytych, a dokonanych w ciągu ostatnich dziesięciu lat zbrodniach na kobietach i przytem dokonanych w taki sam sposób, t. j. zgwałcenie i poderżnięcie gardła.

Dopiero teraz wyszło na jaw, że Lange chciał również zgwałcić swą córkę Walentyne, ale przeszkodziła mu w tem żona, ta jedyna ze wszystkich jego żon, która dotąd żyje. Została ona też aresztowana, jak również i syn Bronisław.

Najbliższe dni przyniosą niewątpliwie nowe szczegóły tego niesłychanego łańcucha zbrodni.

Napisal:

Jan Aleksander

Kaira

Djablica

Sensacyjny

romans

współczesny

8

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Była godzina dziesiąta rano. Na ciasne, brudne podwórce dolatywały jakieś wrzaski z głębi piwnicy, gdzie mieścił się zakład stolarski Michała Wardana.

To stolarz czynił groźne wymówki swej młodej, pięknej żonie, że włóczy się z kochankami, zdradzając go z jakimś podejrzany typem, którego wszyscy nazywają „hrabia” i z pewnym młodzieńcem, niejakiem Swidelskim.

Justa — jego żona — tłumaczy się, że trudno jej wytrzymać w ślepej atmosferze biedy i ciężkiej pracy... Jeżeli jeszcze nie uciekła, to przez wzgląd na ukochane dziecko, jednoroczne-go Kazika.

W tej chwili przy piwnicznym oknie zatrzymała się para męskich pantofoł... Był to znak, że ktoś czeka na Justę...

Piękna żona stolarza chce wyjść, lecz mąż ją zatrzymuje. Wywiązuje się walka, po której Justa przerażona wybiega na ulicę...

Wprost z domu udała się do mieszkającego w pobliżu na facjacie Swiderskiego, lecz nie zastała go w domu. Wyszła więc spowrotem na ulicę, nie wiedząc dokąd pójść...

Nagle zatrzymuje ją „hrabia”. Kręcił się właśnie w tej okolicy... Znowu poraz niewiadomo który zapewnia ją o swej miłości. Justa wraca do domu.

Przed bramą zastaje tłum ludzi. Wpada do sieni. Słyszy już w dole rozkolanowy gwar.

Rzuciła się przedewszystkiem na ukochane dziecko i przytuliła je mocno do swej piersi, gdy w tej chwili wzrok jej padł na trupią twarz męża, leżącego pośrodku pokoju.

Nie mogła zrozumieć co się stało. Przeprowadzone doraźne śledztwo przez dwóch wywiadów — Talerzyka i Mika — wykazało, że Michał Wardan zamordowany został niedawno. I co najdziwniejsze — w ręku trupa tkwił czarny, polakierowany pajak...

Na pytanie wywiadowcy Justa, odpowiada, że nic nie wie...

Policja ma ją zamiar aresztować, gdy nagle nadbiega pewien młodzieniec z teczką i oświadcza, że Justyna Wardanowa wygrała dziś na loterii milion złotych... Główna wygrana padła na jej numer losu...

Justynę aresztują i następnego dnia staje ona przed obliczem groźnego sędziego śledczego, który stara się od niej wydobyć prawdę, lecz Wardanowa milczy uporczywie. Na rozkaz rozwiścieconego sędziego wtrącają ją do więzienia.

Wmieszczasz sędzią dowiaduje się, że wspomniany Swidelski, z którym Justa utrzymywała rzekomo stosunki, uciekł, a w mieszkaniu jego znaleziono takiego samego czarnego pajaka...

Pozatem władze śledcze przypominają sobie, że przed dwoma miesiącami zamordowany został w swym pałacu znany przemysłowiec Walter Kisch, przyczem w zaciętej dłoni trupa znaleziono również czarnego pajaka...

Wreszcie sędzią śledczy postanawia zwolnić Justynę, roztańczając nad nią ścisły dozór policyjny.

Justyna wychodzi na wolność... Przedewszystkiem stwierdza ona ku swemu wielkiemu zdumieniu, że los zginął...

Ogarnięta trwogą, uduje się po poradę do wróżki, która każe jej zaufać „szpakowatemu panu w średnim wieku”, jeżeli chce odzyskać szczęście i miłość. Justa domyśla się, że tym „szpakowatym panem”, który ma przynieść jej szczęście, jest hrabia, ale nie wie ona o tem, że wróżka została właśnie przez hrabiego przekupiona...

Tad (Swidelski) roztacza nad Justą czujną opiekę, lecz sam pozostaje w ukryciu. Pewnego dnia, gdy hrabia wychodzi od Justy, ktoś nań napada i przeszukuje mu kieszenie.

Hrabia po tym tajemniczym napadzie musi pozostać przez kilka dni w domu. Justa odwiedza go i prosi o protekcję w celu zyskania posady.

Hrabia daje jej list do Stalickiego, kierownika wielkich magazynów galanteryjnych, gdzie Justa ma otrzymać posadę sprzedawczyni.

Stalicki przyjmują ją bardzo życzliwie i od razu zaczyna się mocno do niej zalecać.

O te zalecani bardzo jest zadowolona panna Lili, jedna ze sprzedawczyń, która dotychczas cieszyła się względami Stalickiego. Lili mści się w okrutny sposób, nakładając na Justę najcięższe obowiązki.

Justa znosi to cierpliwie, myśląc tylko o dziecku.

W czasie przerwy obiadowej Justa nie rozstaje się ze swym Zikiem... Ale już czas do pracy...

Jednakże Kazik nie chciał opuszczać ramion matki. Tulił do niej mokrą od łez twarzyczkę i zawodził żalobnie. Za każdym razem, gdy kładła go do kołyski, zrywał się, wyciągał rączki i przyzywał ją do siebie...

— Nie płacz, synku mój, nie płacz — mówiła doń jak do dorosłego człowieka. — Przecież wiesz, że najchętniej zostałabym teraz przy tobie, ale muszę pójść... Dla chleba, synku, dla chleba... No, uspokój się... Pocałuj mateczkę na pożegnanie.

Trzecia już dochodziła, gdy wyrwała się wreszcie z jego objęć. Nic nie jadła, ale nie myślała nawet o tem. Żeby się tylko nie spóźnić. Płacz chorego dziecka ścisnął ją po ulicy. Zatykała sobie uszy i pędziła dalej.

Spóźniła się o dziesięć minut. Lili sta

ła już przy drzwiach z triumfującą miną...

— Więc to tak! — zawołała, mierząc ją pogardliwym wzrokiem — To „dama” nie może przyjść na czas! Pan szef już się pytał o panią... Szef to nie kierownik!... Z nim nie pójdzie tak łatwo... U nas trzy razy tylko wolno się spóźniać... Za czwartym razem „fora ze dwóra”!...

Justa stała rozplamiona, zgrzana drżąc...

— No, marsz do roboty! — gromiła ją nadal rozjuszona rywalka — Przyniesiesz naładowane skrzynie z piwnicy... Zywio!...

Wiedziała, że nie poto ją tu zaangażowano, ale bała się pisać słówko... Lili narazie była silniejsza od niej. Nie pójdzie przecie na skargę do kierownika!... Co to pomoże?... Stalicki zwrócił najwyżej uwagę blondynce, żeby się nad nią nie znęcała i odejdzie. A Lili przez zemstę zaczęła ją jeszcze bardziej gnębić... Przecież sam Stalicki oddał ją pod jej opiekę... Jeżeli się poskarży, mogą ją jeszcze stąd wyrzucić... Nie, nie... Wołała już cierpieć.

Zeszła na dół do ciemnej piwnicy, gdzie stały skrzynie z towarami. Próbowowała podnieść jedną skrzynię... Nie mogła... Ciężar był zbyt wielki na jej siły... Rozejrzała się dokoła... Co tu począć?...

Przez korytarz przeszedł jeden z posługaczy. Justa zatrzymała go:

—Przepraszam pana. Możeby mi pan pomógł podnieść tę skrzynię?...

Robociarz spojrzął na Justę, potem na skrzynię i odparł:

— to pani chce sama dźwignąć taką skrzynię?...

— Tak... Potrafię, tylko... podnieść nie mogę.

Pomógł jej wziąć ciężar na plecy. Deski wrzynały się w jej plecy. Sine pręgi żył wyskoczyły na czole. Zdawało jej się, że przydusi ją wielka skrzynia. Ale szła pod gkórę... Myśl o chorém dziecku dodawała jej otuchy...

— Przecie muszę pracować... To dla niego... dla Zika.

Gdy rzuciła z wątlých pleców trzecią skrzynię, zbliżyła się do niej jedna z pracownic i rzekła:

— Pan kierownik prosi...

Otarła pot z czoła. Szybko przejrzała się w lusterku. Poprawiła włosy.

Zdyszana i zmęczona stanęła w gabinecie kierownika. Zauważyła, że Stalicki zmienił w międzyczasie garnitur i krawat.

— No, jak tam, maleńka?... Czy jesteś zadowolona?... — zapytał, przystępując do niej...

— Owszem... — bąknęła, spuszczać wzrok.

— Widzę, że praca ci u nas służy... Przed południem byłaś biała, a teraz jesteś rumiana...

Stanął tuż przy niej. Justa z drżeniem serca czekała na to, co nastąpi.

— Więc słuchaj, maleńka... O siódmej zamykamy sklep. Pozwalam ci wyjść o kilka minut wcześniej... Na rogu będzie stało auto... Wejź śmiało do auta i... i pojedziemy sobie na kolacyjkę. Justa poniosła nań swe duże, czarne oczy, w których perliły się dwie wielkie łzy.

— Ja nie mogę... — odparła złamanym głosem — Moje dziecko jest chore.

Stalicki zagryzł wargi.

— To przecie nie długo potrwa... Zdażysz jeszcze być przy dziecku... Przrzeknął, że będziesz grzeczna.

— Proszę mnie zwolnić z tego obowiązku...

— Nie lubię tego rodzaju wykretów. Gdy przychodzi co do czego — każda ma w zanadrzu chore dziecko... Czekam na ciebie po siódmej...

— Pan kierownik wybaczy, ale... nie mogę...

— Więc odmawiasz mi?...

— Niech pan zrozumie... nie mogę...

— Więc odmawiasz? Dobrze...

Poprawił krawat i podszedł do okna

— Możesz odejść. — warknął.

Justa wyszła. Ledwo jednak otwo-

rzyła drzwi, wpadła na Lili, która widocznie podsłuchiwała pod drzwiami. Blondynka zmierzyła ją znowu pogardliwym wzrokiem i syknęła:

— Znowu mi się tu włóczysz?... Do siódmej wszystkie skrzynie muszą być na górze!...

Justa zbiegła na dół. Lili udała się za nią. Gdy przechodziła obok kontuaru, usłyszała urywek rozmowy, jaką prowadziły sprzedawczynie.

— Ta nowa odbiła Lilce adoratora... — rzekła jedna z dziewcząt — Stalicki ciągle ją do siebie wzywa...

— Lilka będzie głupia, jeżeli pozwoli sobie wydrzeć takiego amanta — odparła druga. Jąbym jej oczy wypaliła.

Lili zatrzymała się. Olsnęła ją nagła myśl. Spojrzała na szafę, w której sprzedawczynie przechowywały swą wierzchnią garderobę. Błyskawicznym skokiem znalazła się przy półkach, skąd wyciągnęła dwie pary najdroższych, jedwabnych pończoch. Następnie otworzyła szafę i wpakowała pończochy do torebki Justy...

Zjadliwy uśmiech skrzywił jej szminkowane usta. Nikt tego nie zauważył...

Zegar wydzwonił siódmą godzinę. Sklep opustoszał. Panienci rzuciły kolorowe fartuchy, by rozpocząć nowe życie — dla siebie. Na każdą z nich czekał gdzieś znajomy. Każda cieszyła się na myśl o tem, że pójdzie ze swym ukochanym do kina i przytuli się w ciemnej sali do jego ramienia...

Justa siedziała na wielkiej skrzyni zboląta, przybita. Bolały ją plecy, bolały ręce i nogi. Ale oto skończyła się już praca... Teraz może pójść do domu... Przez całą noc będzie ze swym Zikiem...

Wciągnęła szybko palto, nałożyła byle jak kapelusik, poprawiła jedwabiste pukle włosów, wzięła torebkę i skierowała się już ku drzwiom, gdy w tej chwili Lili mrugnęła okiem w stronę Jegomością z czarnymi wąsikami, który pierwszy dziś przed południem zatrzymał Justę... Jegomość skinął głową na znak, że rozumie o co chodzi i podszedł do Justy.

— Pani pozwoli, że sprawdzę zawartość torebki... — rzekł niezbyt uprzejmym głosem.

— Co to ma znaczyć?... — zapytała zdumiona.

— Jestem sklepowym detektywem. — odparł Jegomość z wąsikami — Do moich obowiązków należy przestrzeganie porządku...

— Proszę bardzo... Tylko prędko, bo mi się śpieszy...

Detektyw otworzył torebkę i ku wielkiemu zdumieniu Justy wyciągnął stamtąd dwie pary jedwabnych pończoch.

— No, tak... — burknął, kiwając głową — Najlepszy gatunek.

Justa nie rozumiała co to znaczy.

— Skąd tu się wzięły pończochy? — zapytała. — To pewnie ktoś włożył przez omyłkę...

— Znamy się na takich omyłkach... — odparła Lili — Odrzuć mi, że ta „osoba” wygląda mi bardzo podejrzanie...

— Może pani na mnie nakładać najcięższe roboty, ale złodziejką nazwać siebie nie pozwolę! — krzyknęła Justa.

— Patrzcie jaka honorowa!... Najpierw kradnie, a potem udaje niewinną! — Nie ukradłam!... — broniła się rozpaczkliwie Justa.

— To już sąd rozstrzygnie... — odrzekł detektyw — Niech pani pozwoli ze mną na górę.

Justa poszła za nim do Stalickiego. Detektyw przedstawił mu całą sprawę. Kierownik pokłwał głową i zwolnił detektywa. Zostali sami. Przez chwilę trwała cisza.

— No, cóż pani na to? — zapytał wreszcie — Nie spodziewałem się tego...

— Więc i pan przypuszcza, że byłabym zdolna do tego?... — zapytała płaczliwym głosem.

— Mam dowody, łaskawa pani!... Jestem tylko kierownikiem. Nie wolno mi tej sprawy zatuszować... Muszę natychmiast dzwonić do komisariatu...

Justa otworzyła szeroko oczy.

— Pan tego nie zrobił!

— Więc przyznaje się pani jednak do winy?

— Nie!... Jak pan może przypuszczać Boże, Boże!... Za co mi się to wszystko należy.

Stalicki uśmiechnął się życzliwie.

— Rozumiem pani sytuację... Ale mimo wszystko muszę zawiadomić policję... Chyba... Chyba, że zgodzi się pani na moją propozycję... No?... Proszę teraz wybierać... Albo policja, albo wspólna kolacyjka... Więc pojedzie pani ze mną?...

— Nie!...

Stalicki sięgnął po słuchawkę telefoniczną. Twarz mu odrazu spoważniała.

Justa załamywała rozpaczliwie dłonie. Choć była niewinna, wiedziała, czem pachnie takie zameldowanie w policji... Znowu zaczęła się przesłuchiwanie, śledztwo, znowu zamkną ją na kilka dni w areszcie, przypomną sobie sprawę zabójstwa jej męża... A w domu czeka chory Zik... Czy Jakubowa da mu trochę mleka na kolację?... Czy zmieni mu koszulkę przed snem?...

— Hallo! Czy siódmy komisariat?... Hallo!...

Justa wyrwała mu słuchawkę z ręki.

— Błagam pana... Jestem niewinna. Zlituj się pan nad moim dzieckiem... Prawie cały dzień go nie widziałam... Ja tak tęsknę do mego dziecka...

— Więc zgadza się pani pojechać ze mną do „Alahambry”?... Jedno z dwojga... Prędejsz!

Milczała. Stalicki wziął ją czule pod rękę i rzekł:

— No, chodź, maleńka... Nie trzeba płakać... Będzie wesoło, zobaczysz...

Już w aucie próbował ją pocałować, lecz Justa odsunęła się delikatnie. Siedziała milcząco i nieruchomo. Nie słyszała co do niej mówił.

Gdy auto zatrzymało się, Stalicki wziął ją pod ramię i poprowadził jakimś schodami do wąskiego korytarza, wyścielanego czerwonym dywanem.

— Moje uszanowanie dla pana dyrektora!... — kłaniał się nisko kelner — Czem można służyć?

— Jak zwykle... — odparł Stalicki szeptem — Dziewiątka...

Kelner otworzył drzwi dziewiątego gabinetu.

Mały przytulny pokój. Stół, przykryty białą serwetą, dwa wrzesła, kanapka. Dwoje drzwi i okno, wychodzące na długi balkon.

Kelner wniósł na tacy zamówione potrawy i zamknął drzwi. Stalicki powiesił palto i kapelusz. Justa stała przy drzwiach.

— No, siadaj, maleńka... Gdzie wolisz, na krześle, czy na kanapce?... No, szkoda czasu, szkoda czasu... Widzisz przecie, że nie gryzę... No, chodź, wino czeka... Ale musisz zdjąć przynajmniej kapelusik... Pozwól... No, uśmiechnij się... Masz minę skazańca w dwie minuty po wykonaniu wyroku...

Siłą wtoczył jej do ręki kieliszek. Tracił się. Umoczyła wargi.

— Pij!... Alkohol dodaje odwagi! He-he-he... No, nie odsuwaj się... Tu nas nikt nie widzi... Okno zastonięte... Jak cudownie pachną twoje włosy... Jak wiosenny bez.

Gdzieś w dole grała muzyka. Dyszała namiętnością melodja tanga.

— Czemu tak drżysz?... Jakaś ty piękna, maleńka... Uśmiechnij się do mnie. Tylko palto, nic więcej... Pozwól.

— Ja... pana... proszę... — szeptała zdławionym, bezzilnym głosem.

— Tylko palto... nic więcej... jakaś ty... piękna...

Porwał ją nagłym ruchem w swe ramiona.

(Dalszy ciąg jutro)

Największy wybór **CZEKOLAD I CUKROW** poleca TYLKO „LADY” wł. Marjan Narutowicza 14 Mazurkiewicz Piłsudskiego 69 Najwyższa jakość! Najniższe CENY!!

Dziś i dni następnych!

Poraz pierwszy w Łodzi



Przejazd 2

urocza ulubienica Sz. Publiczności

MARION DAVIS

w filmie najnowszej produkcji 1934-35

POSAŻNA JEDYNACZKA

Nadprogram tygodnik dźwiękowy Foxa i Pała



Główna 1

Jedynie kino dźwiękowe w ogrodzie

„RAKIETA”

Sienkiewicza 40.

tel. 141-22.

PREZENTUJE I. — arcydzieło reż. Jamesa Whale twórcy „Frankensteina”
„NIEWIDZIALNY CZŁOWIEK”

wg. głośnej powieści Wells'a.

W rolach głównych: **GLORIA STUART I CLAUDE RAINS.**

II. — Wspaniała komedia tryskająca humorem

„MASKARADA MIŁOŚCI”

W rolach głównych: **Elissa Landi, Esther Ralston, Nils Asther, Paul Lukas.**

STOWARZYSZENIE „RODZINA POLICYJNA” KOŁO ŁÓDŹ-MIASTO

URZADZA w niedzielę, dnia 2 września 1934 r. o g. 2 pp. (14-ej) W OGRODZIE W HELENOWIE, ul. Północna 36

WIELKĄ ZABAWĘ OGRODOWĄ

Mnóstwo niespodzianek. — Park wieczorem rześcicie oświetlony. — 2 dobowe orkiestry. — Specjalna sala tańca. BUFET NA MIEJSCU OBFICIE ZAOPATRZONY

Ceny biletów Zł. 1, dla uczącej się młodzieży i wojska 0.50 gr. Bilety do nabycia w dniu zabawy w kasie przy wejściu od godziny 14-ej.

P. S. Upřednio nabyte bilety na wspomnianą zabawę, która miała się odbyć w dniu 24 czerwca r. b. a nie odbyła się z przyczyn niezależnych od Stowarzyszenia są ważne.

DOKTOR KLINGER
spec. chor. wenerycznych, skórnych i włosów (porady seksualne)
Andrzeja 2, tel. 132-28
Przyjmuje od 9-11 rano i od 6-8 w
W niedziele i święta od 10-12

LECZNICA
Piotrkowska 294
naprzeciw przystanku tramwał dojazdowych.
otwarta od 11-ej rano do 8-ej wiecz.
PRZYJMUJE LEKARZE SPECJALISTI CHOROBY WE WSZYSTKICH SPECJALNOŚCIACH I GABINET DENTYSTYCZNY.
Porada 3 złote.

DOKTOR Wołkowyski
PRZEPROWADZIŁ SIĘ na ul. Cegielniana 11
Telefon 238-02
Choroby weneryczne, moczopłciowe i skórne.
Przyjmuje od 8-12 i od 4-9 w niedzielę i święta od 9-1.
Dla Pań oddzielna poczekalnia.

Stanisław Gelberg
powrócił ul. Zawadzka 14
Tel. 108-33.
przyjmuje od 10-2 i od 3-7 pp.

DR. MED. A. Witoński
chor. wewnętrzne spec. serca i płuc
PRZEPROWADZIŁ SIĘ na ul. Cegielniana 20
tel. 102-77.
Przyjmuje od 6-8 wiecz.

DR. MED. M. TAUBENHAUS
CHOR. KOBIECE I AKUSZERJA
Zgierska 11,
tel. 246-09.
Przym. od 4-8 w.

DOKTOR TREPMAN
SPECJALISTA CHOROBY WENERYCZNYCH, SKÓRNYCH I MOCZOPŁCIOWYCH
Cegielniana 4
Telef. 216-90
Przyjmuje od 8-2 i od 5-9 wiecz.
w niedziele i święta od 8-1 po poł.
Dla pań oddzielna poczekalnia.

ORYGINALNE PROSZKI „MIGRENO-MERVO-SIN”
R.M.S.W. Nr. 1599.
FABRYKA Z KOGUTKIEM
DŁUGA SRODKIEM
KOJĄCYM BÓLE
ZASTOSOWANIE
BÓLE GŁOWY
MIGRENA, NEURALGIA,
BÓLE ZĘBÓW.
GRYPA, PRZEZIĘBIENIA,
BÓLE ARTRETYCZNE,
STAWOWE, KOSTNE I T.P.
ZADAJCIE W APTEKACH PROSZKIOM ZE ZN. FABR. KOGUTKIEM W ORYGINALNEM OPAKOWANIU PO 5 PROSZKÓW W PUDEŁKU

Dr. MED. M. Jakobson
CHIRURG
SPEC. CHIRURGIA KOSTNA (złamania kości i zwichnięcia)
D-ra Sterlinga 22
(N. Targowa), tel. 174-42
POWRÓCIŁ.

Doktor H. SZUMACHER
Choroby skórne i weneryczne
PIOTRKOWSKA 56
tel. 148-82
od 1 i pół — 4, 6-9 wiecz. w niedzielę i święta od 10-1
Ceny lecznicowe.

DR. MED. Niewiażski
spec. chor. skórnych i wenerycznych (porady seksualne)
Andrzeja 5, telef. 159-40
POWRÓCIŁ
przyjmuje od 8-11 rano i od 5-9 w niedzielę i święta od 9-1-ej.
Dla pań oddzielna poczekalnia.

DLA ZDROWIA JEDYNIIE TO, CO NAJLEPSZE!
COKOLWIEK DROŻSZE — WIELOKROTNIE LEPSZE!
OLA
PREZERWATYWY

Szkoła Tańców Towarzystwa **KAROLA TRINKHAUSA**
członka I. U. I. C. w Paryżu i Z. N. Ch. w Polsce
ANDRZEJA 17, telefon 207-91.
Nauka odbywa się w grupach i oddzielnie. Wprawne lekcje rozpoczynają się od 2 Września r. b. Kancelarja przyjmuje zgłoszenia codziennie od godziny 11-ej rano do godz. 10-ej wiecz. 20-31

DOKTOR DOROTA LEWY
CHOROBY PŁUC (prześwietlenia Roentgenem na miejscu) przeprowadziła się na ul. **Narutowicza 30**
tel. 214-75.
przyjmuje od 5-7 po poł.
Dr. MED.

LEON FAMILIER
chor. wewn. i dzieci
PRZEPROWADZIŁ SIĘ na **6-go Sierpnia 32**
Tel. 142-39.

DOKTOR W. Łagunowski
POWRÓCIŁ
Piotrkowska 70, tel. 181-83.
SPEC. CHOROBY SKÓRNE, WENERYCZNE I MOCZOPŁCIOWE
Gabinet Roentgen - leczniczy.
Przyjmuje od 8.30-10 r., 1 do 2 i pół i od 6 do 8 i pół wiecz. W niedzielę i święta od 10-1.
Oddzielna poczekalnia dla pań.
Dla niezamożnych ceny lecznicowe.
DR. MED.

DR. MED. S. Kryńska
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE (kobiety i dzieci)
Sienkiewicza 34
telef. 146-10
przyjmuje od 11-1 i od 3-4 po poł.
WYPOŻYCZA najelegantsze suknie ślubne i balowe Józefowiczowa, — Brzezińska 11, front, I piętro

WCHOLEKINAZAM
CH. NIEMOJEWICKIEGO
KAMIEŃ ŻOŁCIOWY CHOROBY WATROBY ARTRETYZM
INNE CHOROBY NA-TLE ZŁEJ PRZEMIANY MIAŁY TERJI
KOWY WIAZ SWARSZAWA TEL. 9-74-96

FALALEUM
idealne chodniki do mieszkań i na letniska w cenie 50 gr. za 1 mtr. 100 cm. szerokości. do nabycia wszędzie.

LECZNICA „OMEGA”
Lekarzy specjalistów i
Gabinet dentystyczny
GLÓWNA 9, TEL. 142-42
Pomoc akuszeryjna. Analizy lekarskie opatrunki, zastrzyki. — Roentgen. Dżatermja.
PORADA 3 ZŁ.
STACJA ZAPOBIEGAWCZA czynna cała doba.

Spis zapowiedzi Nr. 550.
ZAPOWIEDZ.
Podaje się do ogólnej wiadomości, że
1. niezonaty Jan Ziemiński, podoficer zawodowy Marynarki Wojennej, zamieszkały w Gdyni na okręcie Rzeczypospolitej Polskiej „Krakowiak”, syn Jana Ziemińskiego, cieśli, zmarłego, ostatnio zamieszkałego w Łodzi i tegoż małżonki Wiktorji z domu Podgórdzkiej, zamieszkałej w Łodzi przy ulicy Gdańskiej nr. 154,
2. niezamężna Bronisława Pankiewiczówna bez zawodu, zamieszkała w Gdyni - Oksywju nr. 22 A, córka Józefa Pankiewicza, powroźnika, zmarłego, ostatnio zamieszkałego w Pabjanicach, powiatu łaskiego i tegoż małżonki Antoniny z domu Jakubek, obecnie zamężnej Lisowskiej, zamieszkałej w Pabjanicach przy ulicy Pułaskiego nr. 24, chcą zawrzeć związek małżeński.
Obwieszczenie zapowiedzi nastąpić winno w Gdyni i w „Expressie Ilustrowanym”.
Gdynia, dnia 24 sierpnia 1934 r.
Urzednik stanu cywilnego
Reinhardt.

WRÓZKA chiromantka przepowiada najciekawsze tajniki w sprawach życiowych. **Piotrkowska 163, m. 2.**
DOMEK drewniany, pokój z kuchnią i plac oparkaniowy, sprzedam. Ładna miejscowość pod lasem. Wiadomość Hachuła, ul. Targowa 7, dojazd do przystanku Lotnisko.

Leczenie krótkimi falami
Choroby stawów, kości, mięśni, nerwów, skóry, narządów wewnętrznych kobiecych i t. d.
w gabinecie terapii fizykajnel
Dr. POLAKA, Nawrot 7. Tel. 164-21

LEKARZ - DENTYSTA B. NUSBAUMOWA
przyjmuje od 3-7 po poł.
Piotrkowska 51
telef. 121-23

ARTYSTYCZNA pracownia pulwerów ręcznych. Wyuczam sztydelkowania, haftów i druty. Kurs 10 zł, praca zapewniona: przyjmuje zamówienia Kaufmanowa, Zgierska nr. 16, pr. of., I piętro m. 29.

SLUŻACA do wszystkiego z dobrymi rekomendacjami potrzebna. 2 osoby, 3 pokoje. Zgłaszać się do 11-ej rano i 3-6 po poł. Amsel. Przejazd 20 m. 19, lewa ofic. 4-te piętro.

10 ZŁOTYCH mieszczenie urzednikom na wypłatę konfekcje, obuwie, bielizna manufaktura. franki Chari, Piotrkowska 37, podwórce.

POKÓJ ładnie umeblowany z oddzielnym wejściem oddam tylko solidnemu panu. **Piotrkowska 121, m. 11** od g. 15.30-17-ej.

JEZYKA polskiego. korespondencja i rachunkowości szybko i gruntownie wyuczam rutynowany nauczyciel. Starszych specjalna, skrócona metoda. — **Wólczajska 29, m. 1, front, parter.**

BATERJE 120 v. zł. 11.90. Akumulatory naprawia, ładuje. Radioaparaty przerabia na elektryczne. **Piotrkowska 79, w podwórzu.**



Scheller wygrywa czwarty etap

Zupełne wyrównanie sił na etapie Kalisz—Łódź

Łódź, 25 sierpnia.

Wyścig kolarski Berlin — Warszawa zbliża się już ku końcowi. Za kilka godzin na tor dynasowski w Warszawie wpadną zwycięzcy ostatniego etapu. Mimo, że od końca wyścigu dzieli nas jeszcze 140 klm, jest już jednak rzeczą zupełnie niemożliwą, by się coś zmieniło w klasyfikacji ogólnej.

Na Niemcach potrafimy jeszcze nadrobić co najwyżej kilkanaście minut, ale to też w najlepszym wypadku. Przekonał nas o tym przedostatni etap Kalisz — Łódź, na którym pomimo bardzo marnego stanu szos Niemcy trzymali się dobrze zyskując nawet w klasyfikacji drużynowej dziewięć minut.

Etap ten wykazał równość sił i polacy, którzy w poprzednich trzech etapach ustępowali wyraźnie swym przeciwnikom, dzisiaj dotrzymywali im zupełnie pola.

Najlepszym wśród Polaków, podobnie jak i w etapie drugim Piła — Poznań, był znów Kielbasa. Warszawianin znajdował się przez całą drogę w czołowej grupie i wpadł też jako pierwszy na beton toru helenowskiego. Tu jednak na honorowym okrążeniu dał on się wyminąć przez czterech Niemców i uplasował się na piątym miejscu.

Poza tem z Polaków sklasyfikowani jeszcze zostali Lipiński, Konopczyński, Kapiak, Zieliński i Moczulski. Tuż za skłasyfikowanymi przybyli Olecki i Więcek. Obaj jeździli w czasie całego etapu bardzo dobrze.

Asem niemieckim jest nadal Scheller, odnoszący czwarte skolei zwycięstwo etapowe. Scheller ma pierwszorzędną finisz i dzięki niemu zdołał wyprzedzić na samej niemal mecie trzech swych rodaków i świetnie się trzymającego Kielbasę. Czołową grupę niemiecką tworzyli w etapie tym Figay, Krückl, Hupfeld, Weiss, Balzer i Hauswald.

Start honorowy do etapu nastąpił w Kaliszu przed lokalem towarzystwa cyklistów, a start właściwy u wylotu szosy warszawskiej. Trasa etapu prowadziła z Kalisza przez Opatówek, Błaszki, Sieradz, Zduńską Wolę, Łask i Pabjanice do Łodzi.

Już przy przejeździe przez miasto w Kaliszu jeszcze przed właściwym startem „nawaliła” jednemu z kolarzy niemieckich kicha. Trzech dalszych Niemców pozostało, by dopomóc koleźce przy reperacji. Ta czwórka Niemców wystartowała więc nieco później, lecz już pod Opatówkiem dopędziła resztę.

Kolo Błaszek zawodnicy rozciągnęli się już w dość długiego węża. Z Polaków w czołówce znajdują się Kapiak, Wasilewski, Więcek i Kielbasa. Najlepiej z czwórki tej jedzie Kielbasa.

W ciągu całej drogi w czołówce zachodzą jedynie bardzo nieznaczne zmiany.

Przed Pabjanicami polacy pozostają nieco w tyle a w przedzie wraz z ośmiu Niemcami jedzie już tylko Kielbasa. Grupa ta wpada razem do Pabjanic, które okazują się jednak fatalne dla Niemców. W mieście jeden z kolarzy niemieckich zostaje potrącony przez samochód, pada lecz w chwilę później wsadzony na maszynę jedzie dalej. Na szosie pabjanickiej kolo skretu do Rudy Niemcy ponoszą dalszą stratę, dwóch zawodników wpada na drzewo i doznaje poważniejszych obrażeń.

Jazdę utrudniają teraz w bardzo znacznym stopniu liczne motocykle i samochody. Poprzez te ciżbę przebiega się do czołówki Lipiński, dokazując cudów akrobatyki by nie dostać się pod koła maszyn. Na skrzyżowaniu ulic Piotrkowskiej z Cegielnianą notujemy nową wysypkę.

W bramę prowadzącą na tor helenowski wpada jednocześnie grupa z ośmiu kolarzy, wśród której są dwaj polacy Kielbasa i Lipiński.

Pierwszy kończy wyścig zwycięzca poprzednich trzech etapów Scheller w

czasie 3.46.48,2 przed Figayem, Krücklem, Hupfeldem, Kielbasą, Weisssem, Balzerem, Lipińskim i Hauswaldem. — Ósemka ta przybyła na metę z różnicą czasu dwie dziesiąte sekundy. Po dwóch minutach przybył Konopczyński i dalej Kapiak, Zieliński, Oberbeck, Moczulski, Fuhrman, Olecki, Więcek i wszyscy po-

zostali już w znacznie większych odstępach czasu.

W klasyfikacji zespołowej etapu Niemcy znalazły się na pierwszym miejscu z czasem 24.42.51.4 przed Polską 24.51.08.6. Na etapie tym Niemcy zarobili 9 minut 17,2 sek.

Pływackie mistrzostwa Polski

Niespodziewana porażka rekordzistki Jarkuliszówny

Warszawa, 25 sierpnia.

W sobotę rozpoczęły się mistrzostwa tenisowe Polski, które już w pierwszym dniu miały przebieg bardzo interesujący. Sensacją dnia była niespodziewana porażka rekordzistki Polski Jarkuliszówny w biegu 200 mtr. stylem klasycznym. Bieg ten wygrała bielszczanka Kandłówna z Hakoahu w czasie 3.32,1 przed Chomiakówną (Legia) i Jarkuliszówną (TPGN). Bieg na 100 mtr. stylem dowolnym dla pań wygrała Morawska (Delfin) w 1.26,8 przed Kawal (EKS) i Kamińską (AZS) Poznań.

W konkurencjach męskich najciekawiej wypadł bieg na 100 mtr. stylem dowolnym panów, rozegrany w konkurencji międzynarodowej. Goście zagraniczni, a szczególnie Niemiec Wille byli klasą dla siebie, tak że najlepszy z Polaków Bocheński nie był dla nich wogóle groźny. Bieg wygrał Wille (Niemcy) w czasie 1.01,9 przed Szekelym (Węgry) 1.02,2, Mooi (Włochy) 1.02,8, Bocheńskim 1.03,5. Szrajbmanem 1.04,6 i Szwankowskim 1.04,7.

Bieg na 100 mtr. stylem klasycznym wygrał Pollak (Hakoah, Bielsko) w czasie 1.24,4 przed Szrajbmanem (Legia) 1.24,9 i Wesółowskim (Unia, Poznań) 1.26. W biegu na 400 mtr. stylem dowolnym pierwszym był Joachim Karliczek (EKS) w 5.30 przed Szrajbmanem (Legia) 5.38,4 i Karliczkiem G. Bocheński biegu nie ukończył i wyszedł z wody po 300 mtr.

Sztafeta 4x100 stylem dowolnym panów wygrał EKS w czasie 6.23,8, ustanawiając nowy klubowy rekord Polski. Drugie miejsce zajęła sztafeta TPGN w czasie 6.40 przed Hakoahem bielskim 6.48,6. Sztafeta 3x100 stylem zmienionym wygrał AZS w czasie 3.51,2, ustanawiając również nowy rekord Polski.

Skoki z trampoliny pań wygrała walcoverem Szczygłówna (Cracovia). Skoki wieżowe panów wygrał Maerz (TPGN) przed Jendrysikiem (PTGN).

W klasyfikacji klubowej po pierwszym dniu mistrzostw prowadzi EKS 71 pkt. przed Legią 59, AZS 43 i TPGN 40 pkt.

Tłoczyński i Hebda

finalistami międzynarodowych mistrzostw Polski

Warszawa, 26 sierpnia.

W międzynarodowych mistrzostwach tenisowych Polski rozegrano dzisiaj pół finały we wszystkich konkurencjach. W grze pojedynczej Tłoczyński pokonał austriacką Metaxę w czterech setach 9:7, 6:8, 6:1, 6:1. Bardzo dobrze grający Hebda uporał się bez wysiłku z drugim austriackim Artensem bijąc go 4:6, 6:0, 6:1, 6:2. W finale więc spotkają się dwaj starzy rywale Tłoczyński i Hebda. Lwo-

wianin ma teraz okazję zrehabilitowania się za mistrzostwa narodowe.

W grze podwójnej para Artens, Metaxa pokonała parę Bratek, Tarłowski 1:6, 9:11, 6:4, 6:4, 6:3. Para grecko-polska Stalios, Jerzy Stolarow wygrała z Hebda, Wittmanem 6:0, 6:4, 1:6, 6:3.

W grze mieszanej Jędrzejowska, Tłoczyński pokonali austriacką parę Kraus, Metaxa 6:1, 6:2, Horn, Artens wygrali z Nemmik, Pukk 6:0, 6:4.

Sievert zaatakuję rekord świata

na mistrzostwach Europy w Turynie

Prasa niemiecka przepowiada, że znany dziesięcioboista i rekordzista świata w dziesięcioboju Sievert, ustanowi w tej konkurencji nowy rekord światowy na mistrzostwach Europy w Turynie.

Sievert znajduje się obecnie w szczytowej formie. Niemcy liczą, że w Turynie Sievert uzyska wyniki następujące: 100 m. — 10,9 s., wdal — 750 cmt., ku-

la — 15,70 mtr., wzwyz — 185 cmt., 400 m. — 50,6 sek., 110 m. płotki — 15,4 sek., dysk — 48,50 mtr., oszczep — 61 mtr., tyczka — 380 cmt., 1500 mtr. — 4:50 sek.

Wyniki takie, leżące całkowicie w sferze możliwości Sieverta, przyniosłyby rzeczywiście nowy rekord świata.

Sensacje Łodzi w grach sportowych

Łódź, 26 sierpnia

Decydująca dogrywka meczu hazen LKS — IKP nie doszła do skutku z powodu niestawienia się LKS-u do gry. Trzy najlepsze zawodniczki czerwonych Kwaśniewska, Smętkówna i Jaworska wyjechały na trójmecz do Chorzowa, tak że LKS nie miał żadnych szans. Dzięki walcoverowi przyznanemu IKP zakwalifikowała się drużyna ta do finałowej rozgrywki z mistrzem drugiej grupy HKS.

Sensacyjnej porażki doznał zespół koszykówki męskiej WKS, przegrywając spotkanie z IKP 28:33 (12:17). Dzięki zwycięstwu temu IKP ma szanse zajęcia drugiego miejsca i wyjazdu z W. K. S. na mistrzostwa Polski do Poznania.

W koszykówce żeńskiej IKP zwyciężył WIM-ę w stosunku 36:2, grając o klasę lepiej od przeciwniczek.

Wyścig kolarski dookoła Szwajcarii

Zurich, 25 sierpnia

56 kolarzy reprezentujących 8 państw wystartowało dzisiaj do siedmioetapowego wyścigu dookoła Szwajcarii. — Pierwszy etap prowadził z Zurichu do Davos i wynosił 227 klm. Zwyciężył na tym etapie włoski Piemontesi w czasie 6.20,11 przed Niemcem Geyerem 6.22,03.

Oby tak i u nas było...

Holenderski Zw. Piłki Nożnej ogłosił bilans za ub. rok, z którego wynika, że przeciętnie każdy mecz międzypaństwowy rozegrany w Holandji przynosił mu do 300.000 zł. dochodu.

Holandja rozegrała w ub. sezonie 4 mecze międzypaństwowe, z Austrią, Belgią, Irlandją i Francją, wszystkie na swoim terenie. Dochód z tych spotkań dał ogólnie 1.200.000 zł. dochodu.

Zywy kontakt z Belgią

Belgijskie związki sportowe, które organizować będą w r. przyszłym w Belgii wielkie imprezy sportowe z okazji wystawy światowej w Brukseli, opublikowały już terminarze ważniejszych spotkań.

W dniu 23 czerwca nastąpi mecz 1-atletyczny Polska — Belgja, a w dniu 1 września Polska — Belgja w piłce nożnej.

Korzystając z meczu 1-atletycznego Polska — Belgja dwa kluby belgijskie, które organizują w tym samym czasie międzynarodowe zawody w Antwerpii, a mianowicie — Berschot i Scharbek, postanowiły zaprosić Polaków.

Kpt. Misiński jedzie do Sztokholmu

W dniach 27—29 bm. odbędzie się w Sztokholmie posiedzenie zarządu Międzynarodowego Związku Lekkoatletycznego.

W posiedzeniu tem, popularnie zwanym „kongresem”, udział weźmie z ramienia Polski kpt. J. Misiński.

Tenisści Łódzcy przegrywają w Warszawie

Warszawa, 26 sierpnia.

Finał mistrzostw drużynowych grupy warszawsko-łódzkiej w tenisie rozgrywają obecnie zespoły WLTK i ŁKLT. Po pierwszym dniu spotkania prowadzą warszawianie 2:1. Gospodarze przeważają dość wyraźnie w grze panów, gra pań należy natomiast do Łodzi.

P. Cramer-Johnowa uzyskała punkt w spotkaniu z warszawianką Lipopówną, bijąc ją 6:2, 6:3.

W grze panów Spychała pokonał Grohmana 6:1, 6:3. Popławski wygrał z Stadlenderem po zaciętej walce w drugim secie 6:1, 9:7.

Hapoel zwycięża reprezentację robotniczą Warszawy 3:0 (1:0)

Warszawa, 25 sierpnia.

Po zwycięstwie, odniesionem nad ligową Polonią spotkał się palestyński Hapoel z reprezentacją klubów robotniczych stolicy. Reprezentacja ta składała się z najlepszych graczy warszawskich A klasowych zespołów robotniczych. Przez cały czas zawodów przeważali palestyńczycy, demonstrując wcale ładną grę. Mecz zakończył się zasłużonym zwycięstwem gości w stosunku 3:0 (1:0).

Bokserzy wileńscy jadą zagranicę

Wileński Okr. Związek Bokserski otrzymał zaproszenie z Łotwy i Estonji do wzięcia udziału w międzynarodowych zawodach bokserskich, organizowanych wkrótce przez oba państwa.

Wilanianie wystąpią w Rydze 10 września, a w Tallinie — 12 września.

Treningowy obóz lekkoatletyczny Makabi

W Przemyślu rozpoczyna się obóz treningowy najlepszych lekkoatletów i lekkoatletek Makkabi, który potrwa do 8 września.

W obozie wezmą udział nast. zawodniczki: Freiwaldówna, Glasnerówna, Gottliebówna, Bauerówna, Turecka, Lewinówna, Schönmanówna, Zylberzanka, Borensztajnówna, Turkówna, Nirenberzanka.

Prenn jedzie do Rosji

Jeden z najlepszych tenisistów świata, Prenn, który od czasu przewrotu hitlerowskiego przebywa stale w Londynie, wyleżdzia w tych dniach do Rosji Sowieckiej, gdzie rozegra szereg spotkań z tenisistami sowieckimi.

Codzienna nowelka „Expressu”

Fatalny list

Mareel Patou był zrozpaczony. Groziły mu niesłychanie przykre konsekwencje.

Z samego rana napisał dwa listy. Jeden do Renaulta, właściciela wielkiego przedsiębiorstwa technicznego, z którym utrzymywał stałe stosunki handlowe. W liście tym prosił o jak najszybsze pokrycie należności, wynoszącej przeszło 18.000 franków.

Drugi list był przeznaczony dla pani Renault. Patou kochał się w niej już od dłuższego czasu i prosił ją obecnie o wyznaczenie spotkania.

Pierwszy list wysłał na adres biura technicznego, a drugi na prywatny adres Renaultów.

I w parę godzin później uświadomił sobie, że pomylił koperty. List, przeznaczony dla pani Renault, dostanie się w ręce jej męża, a pismo handlowe przyjdzie do młodej kobiety.

Patou zdawał sobie sprawę z tego, co mu grozi. Renault był człowiekiem niesłychanie gwałtownym. Kto wie, czy za parę godzin nie wpadnie do niego do mieszkania i go nie zastrzeli?

Patou zwrócił się telefonicznie do głównego urzędu pocztowego. Prosił, by wstrzymano listy i nie odesłano ich nadawcom. Niestety, już było zapóźno. Listonosze przed godziną wyruszyli na miasto.

Patou nie pozostało nic innego, jak oczekiwanie skutków jego fatalnego roztargnienia.

Pozostał w biurze. Z godziny na godzinę wzrastało jego zdenerwowanie. Nie mógł zupełnie pracować i każdy dzwonek telefoniczny przyprawiał go o bicie serca.

Wreszcie około godz. 3-ej, gdy już miał zamiar pójść do domu, zadzwoniono doń.

— Tu mówi Klaudyna Blanc, sekretarka osobista p. Renalta, — usłyszał nie wieści głós. — Czy ma pan teraz trochę czasu? Chciałabym przyjść do pana.

— Ależ bardzo proszę, czekam na panią, — zawołał Patou, przekonany, że ta wizyta ma związek z jego fatalną pomyłką.

Po kilkunastu minutach zjawiała się p. Blanc.

Patou znał ją oddawna. Była dość przystojna i — jak ogólnie twierdzono — miała dość bujną przeszłość.

— Serdecznie panu dziękuję za czuły list, — powiedziała z filuternym uśmiechem. — Muszę jednak stwierdzić, pan jest bardzo roztargniony. Dlaczego pan na kopercie zamiast mego nazwiska napisał nazwisko szefa? Szczęście, że ja dziś sama otwierałam listy. Mogłam się narazić na nieprzyjemności.

— Ależ to jest nieporozumienie, — wybełkotał Patou, — ten list nie był przeznaczony dla pani.

— Nie dla mnie? — powiedziała Klaudyna, spoglądając Patou prosto w oczy. — A ja byłam pewna, że pan pisał do mnie. Przecież nazywam się Klaudyna. Zresztą szefowa również nosi to samo imię... Może więc pan pisał do niej? W takim razie byłabym zmuszona powiedzieć o wszystkim szefowi. Nie byłoby to dla pana zbyt przyjemne.

Patou zrozumiał już, do czego dążyła ta dziewczyna. — Sytuacja była tego rodzaju, że nie mógł jej się przeciwstawić.

— A więc to prawda, pisałem do pani, — odpowiedział po chwilowym milczeniu.

Klaudynie rozjaśniła się twarz. Nieoczekiwanie zbliżyła się do zdumionego mężczyzny i pocałowała go gorąco w usta.

Od tego dnia nieszczęsny Patou znalazł się całkowicie w jej władzy.

Klaudyna domagała się coraz kosztowniejszych prezentów. Po paru miesiącach Patou, obawiając się, że go zupełnie zrujnuje, zdecydował się... ją poślubić. D.



PAT i PATACHON



Pat: — Oto zmierzam do królestwa mego... Już dostrzegam zdala złote kopuły i strzeliste wieże stolicy, ukrywającej się w chmurach...

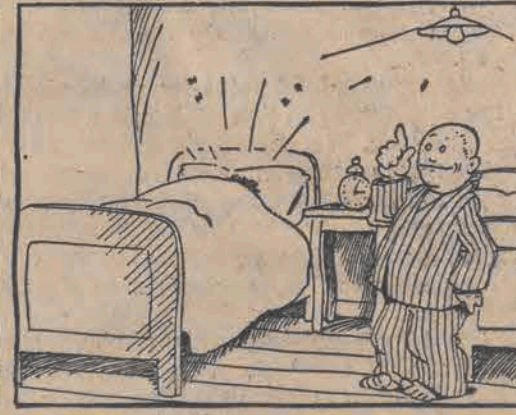
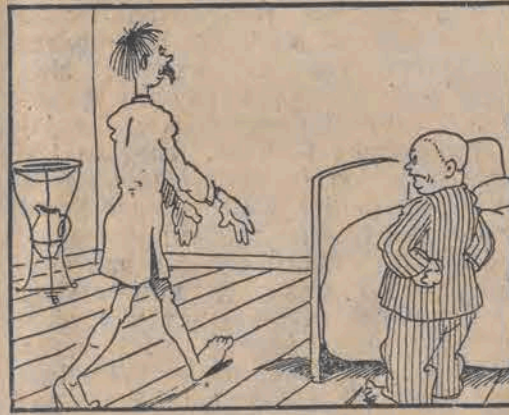
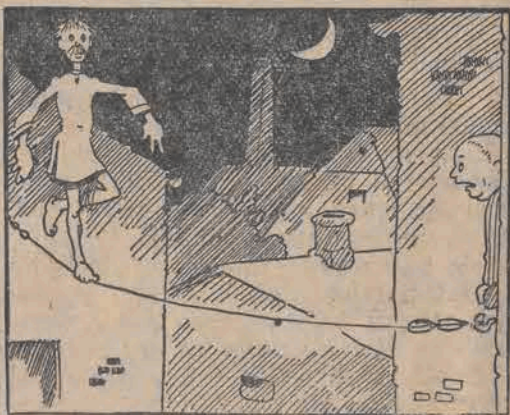
Patachon: — Co to jest?!... Co mu się stało?!... Pat oszalał!... Na litość boską — już wiem!... Pat stał się lunatykiem!... Ciągnie go światło księżyca!... Co teraz będzie?...

Pat: — Hej, służba!... Otwierać purpurowe wrota!... Jestem waszym królem i oto przybywam wraz z moją świtą do stolicy!...

Patachon: — Kompletnie zwarjował. Człowieku, zastanów się, że mieszkamy na czwartym piętrze!... Nie wylaż oknem!...

Pat: — Czemu ulice stolicy mojej są tak wąskie?!... Gdzie jest burmistrz!... Każę go natychmiast powiesić!...

Patachon: — Ósmy cud świata!... Pat, który nawet po ulicy chodzi pokraccznie, spaceruje teraz no naszej antenie radiowej jak linoskoczek!...



Pat: — Cóż to ma znaczyć?... Azali przewodnik własnego miasta nie zna? Czemu wprowadziliście mnie w ślepa uliczkę bez wyjścia?... Muszę zawrócić!...

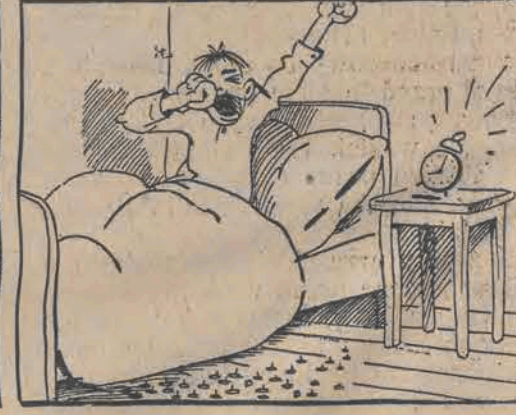
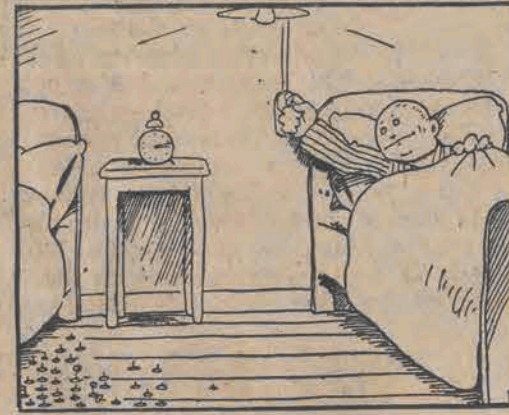
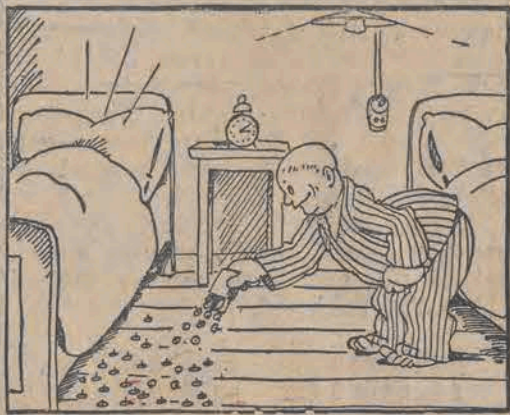
Patachon: — Jak to się skończy?... Mój Boże!... Żeby tylko antena nie pękła!... Jeden nierozważny krok i... po Pacie!...

Pat: — A teraz proszę mi podać moją srebrną karocę, zaprzężoną w dziesięć par koni!...

Patachon: — Stary durniu, młotkiem w mózgek trafiony... Ja ci dam srebrną karocę... W podartej koszuli wylazi przez okno na miasto i zdaje mu się, że jest królem... Czekaj, ja ci dam króla!...

Pat: — Jestem gotów... Możemy już jechać... Niechaj rusza karoca. Bzzzz... Bzzzz...

Patachon: — Nareszcie chrapie jak uczciwy człowiek... Ale trzeba go odzwyczaić od tych nocnych wędrówek... Jak to zrobić?... Mam myśl!... Pat zdebieje!...

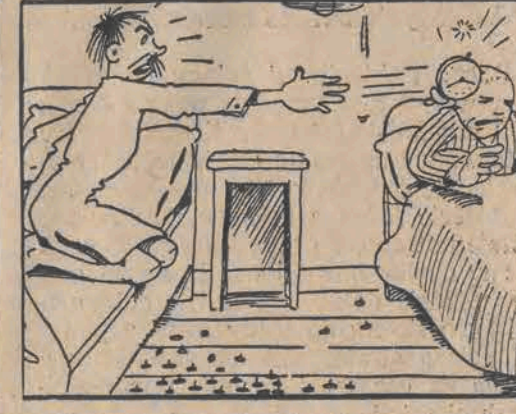
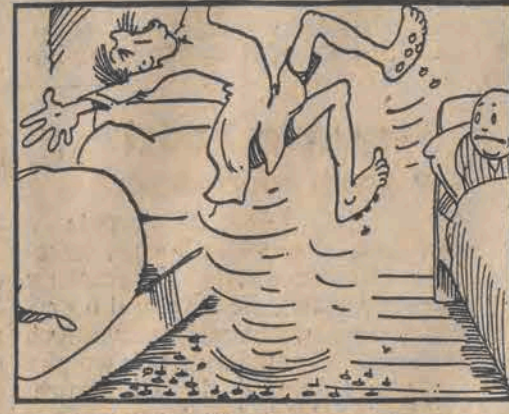
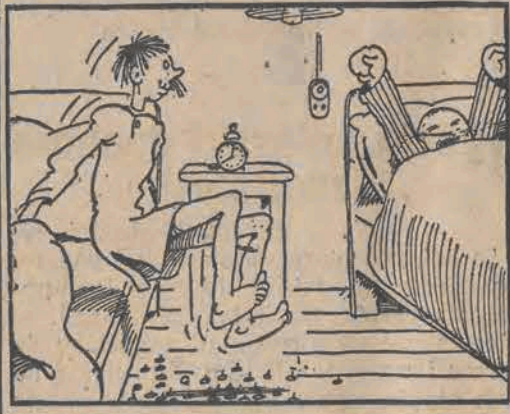


Patachon: — Rozrzucę mu przed łóżkiem kilkanaście pluskiewek, to mu bardzo dobrze zrobi... Odechce mu się napewno wstawania w nocy... „A teraz proszę mi podać moją srebrną karocę!... Ja ci dam karocę... A pieczęcią drałować nie laska?...

Patachon: — Teraz mogę spokojnie zgasić światło... Tylko, żebym nie przespał tej wspaniałej sceny, gdy Pat wjdzie z łóżka... Wiem, że ma bardzo wrażliwą skórę, a takie pluskiewki porządnie mu polechczą stopy...

Zegar: — Trrrr! Trrrr!... Trrrr!...

Pat: — Aaaaach!... Świetnie się spało!... A co za cudowny sen!... Gdyby Patachon wiedział... Co za kopuły, co za karoca i konie!... Cudowny sen!... Przeklęty budzik!... Ale już ósma!... Trzeba wstawać... Hallo, śpioczu!...



Patachon: — U-a-a-a... Czemu chcesz ode mnie?...

Pat: — Wstawaj!... Już czas... Ósma godzina... Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje... Grunt nie poddawać się lenistwu... Zrana, gdy wstajesz, należy niezwłocznie z całych sił wyskoczyć z łóżka!... Ja ci pokażę jak to się robi... O, tak — — — — —

Pat: — O, jej!... Ratujcie!... Co się dzieje!... Jestem przygwożdżony!... Ratunku!!!... Pali!... Piecze!... Mor-du-ja!...

Patachon: — Ładna historia!... Żeby się tylko nie dowiedział, że ja to zrobiłem, bo mnie zakatrupi!...

Pat: — Już wiem!... To twoja robota!... Mało, że chodzę w dziurawych butach, to jeszcze chcesz, żebym miał nogi dziurawe?!... Masz za swoje!...

Patachon: — O jej!... Tego się najbardziej bałem!... Dlaczego rzucasz we mnie zegarem?... Czy ja cię pytałem która godzina?...